WYPRAWY WYPRAWY...

STRONA 4

KONKURS ● KONKURS

Wielki Tort Lodowy został zamówiony. Jury pracuje pełną parą. Termin nadsyłania zgłoszeń przedłużony do 15 lutego! Jest więc jeszcze 5 dni, aby zgromadzić dodatkowe punkty za różne urządzenia i atrakcje na lodowisku. Powodzenia!

(Regulamin konkursu i wzór zgłoszenia podawaliśmy w 3, 10 i 15 numerze „ŚM")

WTOREK Nr 18 86-02-11 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

„PLASTUŚ" na autostradzie

(CAF). Modelarz lotniczy, ekonomista łódzkiego Aeroklubu, Marian Kotlicki z Tuszyna (woj. piotrkowskie) od lat trudni się budową samochodów. Ostatni – „Plastuś" – jest już jego czwartą oryginalną konstrukcją. Wyposażony jest w silnik i podwozie „Fiata 126" oraz bardzo ciekawie wykonaną z laminatu karoserię własnego projektu. „Plastuś" jest o 100 kg lżejszy od „Malucha", spala na 100 km 4,2 l benzyny, i jest podobno bardziej zrywny.

Na zdjęciu: „Plastuś" i jego konstruktor.

Zimowe wakacje chyba się udały!

(Inf. wł.) Trwają od 3 do 15 lutego. Około 300 tys. dzieci i młodzieży szkolnej wyjechało na kolonie i obozy, przeważnie do miejscowości podgórskich. Taka bowiem u nas jest tradycja: zima w górach, lato – nad morzem. Dlatego wszystkie miejscowości na południu kraju znów „pękają w szwach", a np. na Mazurach, pięknych i zimą – pusto.

Organizatorami zimowisk są i w tym roku przede wszystkim zakłady pracy, organizacje młodzieżowe i sportowe oraz kluby sportowe. Niestety, wzrosły znacznie koszty: 14-dniowy pobyt na zimowisku kosztuje 15–16 tys. zł (w ubiegłym roku – 10–14 tys. zł). Oczywiście, rodzice pokrywają tylko część tej sumy – średnio 30–40 proc. Niemniej, zimowe wakacje są w tym roku bardzo drogie i wiele rodzin nie mogło sobie pozwolić na wyjazd.

ZHP przygotował zimowiska dla 144 tys. harcerzy, TPD – dla ok. 200 tys. dzieci. Szkolny Związek Sportowy przygotował obozy dla 25 tys. uczniów, a Polskie Towarzystwo Schronisk Młodziezowych – atrakcyjne imprezy sportowe i zimowiska w swoich 127 placówkach.

Ci z Was, którzy nie wyjechali nigdzie, także nie powinni się nudzić. Dla ok. 1,8 mln uczniów zorganizowano na ferię wiele ciekawych zajęć i imprez: turnieje sportowe, kuligi, wycieczki autobusowe. W Warszawie czynne są 252 punkty „Zimy w mieście", jak co roku – w ogrodach jordanowskich, świetlicach szkolnych itd. Specjalne programy przygotowały Pałac Młodzieży, „Harctur", TKKF i PTTK.

Do miast wojewódzkich przyjeżdżają na kilkudniowe wycieczki uczniowie ze wsi i małych miasteczek. Miejmy nadzieję, że nie tułają się bez planu po ulicach, że program ich ferii jest szczególnie urozmaicony.

Wygląda więc na to, że zarówno tym z Was, którzy wyjechali, jak i tym, którzy zostali w domach, atrakcji nie brak. Jeśli jeszcze stanie się cud i przybędzie nart, sanek i łyżew w wypożyczalniach, jeśli dopisze śnieg – mogą to być naprawdę dobre wakacje! **(kl)**

To jest dobra wróżka. Zjawiła się pewnego wieczoru w jednej ze szkół i było...

JAK W BAJCE

Szczegóły na str. 5

Fot. **M. Jaworska**

CO NOWEGO NA NIEBIE?

(PAP). Co interesującego będzie można zobaczyć na niebie w 1986 roku? Jak informuje Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Warszawskiego, wystąpią w tym roku cztery zaćmienia Słońca i Księżyca. Niestety, większość tych zjawisk nie będzie widoczna w Polsce. Już 9 kwietnia nastąpi częściowe zaćmienie Słońca widoczne w Australii i Antarktydzie. Całkowite zaćmienie Księżyca – widoczne na Pacyfiku – przypadnie 24 kwietnia. 3 października nastąpi pierścieniowe zaćmienie Słońca widoczne w Ameryce Północnej i Środkowej oraz na Atlantyku. Najbardziej dla nas interesujące będzie całkowite zaćmienie Księżyca 17 października, którego największa faza nastąpi o godzinie 20.19. Jeśli dopisze pogoda, powinno być ono widoczne także w Polsce.

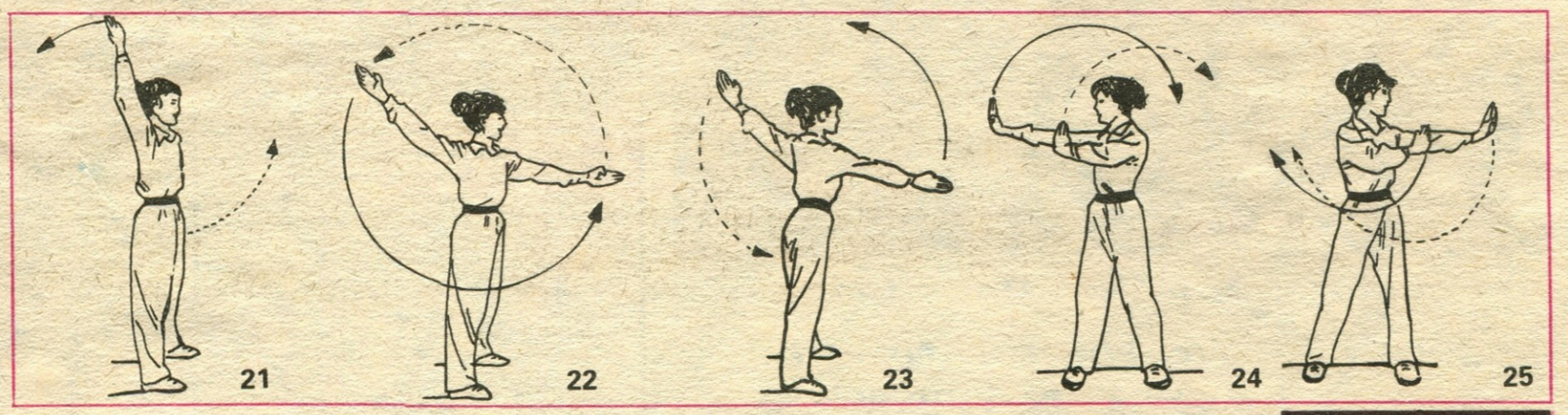

Dziś będziemy ćwiczyć ramiona. Techniki ręczne, obok kopnięć i postaw są najważniejszymi elementami sztuki walki z klasztoru Shaolin. Aby później móc wykonywać serie skomplikowanych kombinacji podczas ćwiczeń przed lustrem, z partnerem czy w czasie walki, trzeba wcześniej opanować najprostsze ruchy.

Ćwiczenie 11

Krążenie jedną ręką

Stajemy w wykroku lewą nogą z prawą ręką uniesioną w górę (rys. 18). Zataczamy szeroki łuk wyprostowanym ramieniem najpierw w tył i w dół (rys. 19), a później w przód i w górę (rys. 20). Podczas krążenia tułów musi być wyprostowany. Wykonujemy 10 krążeń ręką prawą, zmieniamy nogę wykroczną i ćwiczymy 10 obrotów ręką lewą.

Ćwiczenie 12

Krążenie oburącz na przemian

Stojąc w postawie swobodnej zaczynamy ruch prawą ręką w dół, a lewą w górę (rys. 21). Kontynuujemy ruch obu ramion tak, aby każda ręka zatoczyła pełne koło (rys. 22 i 23). Ramiona są cały czas wyprostowane, poruszają się tylko stawy barkowe.

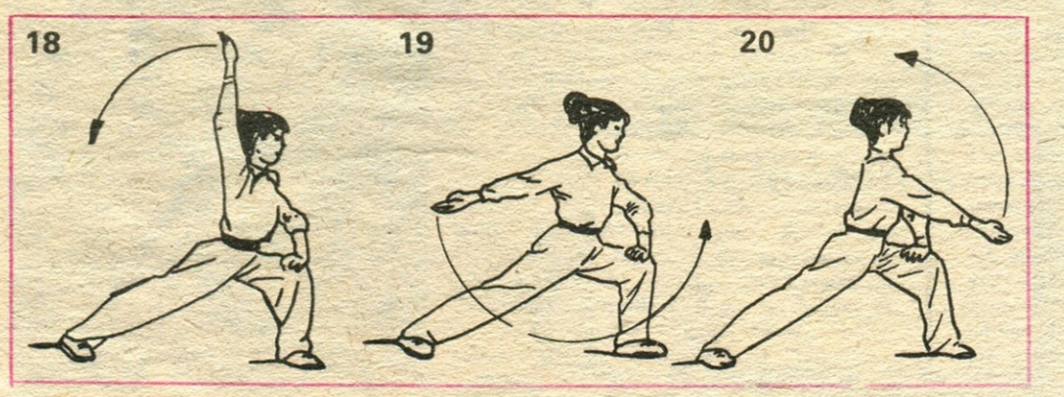

Ćwiczenie 13

Krążenie oburącz z przodu

W postawie swobodnej unosimy obie ręce w prawo. Z tej pozycji (rys. 24) rozpoczyna się krążenie ramion w górę. Zataczamy koło przenosząc ramiona w lewo, a później w dół (rys. 25). Należy ćwiczyć również ruch w drugim kierunku.

Ćwiczenie 14

Krążenie ramion w przeciwną stronę

W postawie swobodnej wyciągamy obie ręce w górę (rys. 26). Lewa ręka kreśli łuk w dół przodem, a prawa tyłem (rys. 27). Oba ramiona wykonują pełne koła (rys. 28). Jest to jedno z ćwiczeń koordynacyjnych. W chińskiej Wu Shu wiele technik ręcznych jest podwójnych. Obie ręce równocześnie uderzają lub blokują, albo wykonują jednocześnie atak i blok. Wymaga to od adepta sztuki walki nieustannej pracy nie tylko nad szybkością czy siłą, ale także nad koordynacją ruchów.

ANDRZEJ BRAKSAL
instruktor Wu Shu

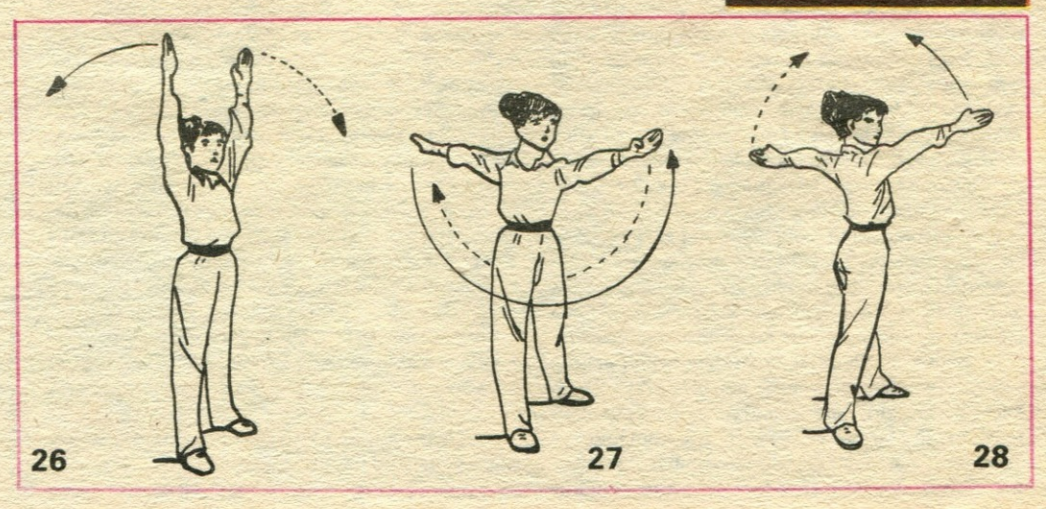

SZPAN POTĘPIAM? PODZIWIAM? PODZIWIAM? POTĘPIAM?

Witam!

Wszystkim, bardzo licznym uczestnikom dyskusji poświęconej zjawisku zwanemu szpan, bardzo dziękuję. Tylko niewielka część spośród nadesłanych korespondencji mogła znaleźć się w druku.

Dzisiejsza ,,porcja" wypowiedzi zamyka temat.

A jeśli chcecie znać moje zdanie, to i ja nie jestem przeciwny szpanowi, kiedy ,,stosowany jest mądrze i z rozwagą", jak pisze Anka z Sopotu, gdyż oryginalność również uważam za bardzo pozytywną cechę.

Następny problem, który zaproponowałem ,,do obgadania" w Lidze Reporterów – mam nadzieję także Was zainteresuje, bowiem dotyczy AUTORYTETU, który jest w jeszcze większej cenie niż oryginalność. Pierwsze wypowiedzi już nadeszły, znajdziecie je w następny wtorek.

Włączcie się do dyskusji, zapraszam!

Szef
Ligi Reporterów

Był i będzie!

Według mnie szpanowanie, pomimo że słowo ,,szpan" to neologizm, jest tak stare jak stara jest moda. Nawet w epoce jaskiniowej ludzie zmieniali ,,krój" skórek, w które się odziewali. Taki jaskiniowiec-szpaner od razu zwracał na siebie uwagę i jeżeli miał trochę sprytu – zostawał wodzem albo czarownikiem. Nie zawsze jednak szpanowanie kończyło się dla szpanera dobrze, gdyż inny, wcześniejszy szpaner, który zdobył władzę, uznawał swojego konkurenta za wroga plemienia, powodując jego śmierć lub wygnanie. Podobnie było w późniejszych czasach. Człowiek, który nagle zaczął nosić kapelusz z podwiniętym do góry rondem dał początek nowej modzie. To nowe nakrycie głowy było nota bene niewygodne...

Szpaner z XX wieku nie różni się prawie wcale od szpanera z epoki jaskiniowej czy z XVIII wieku. Tak samo jak przedtem powoduje nim przemożna chęć zaimponowania innym. Wszyscy szpanerzy rekrutujący się spośród ludzi, którymi nie kierują żadne inne pragnienia, prócz chęci pokazania się, nie mają żadnych wyższych celów. Jedyną ich ideologią jest pokazanie się w stylu: ,,Ja jestem King Bruce Lee, karate mistrz".

Na pewno jednak nie można sprowadzać do wspólnego mianownika takich właśnie szpanerów i tych, którzy mają inne, własne cele, ideały i mają odwagę się do tego przyznać.

Piotr Stec kl. VIb
Szkoła Podstawowa nr 28
w Gliwicach

Oryginalność to pozytywna cecha

Chciałabym zaznaczyć, że nie jestem przeciwniczką szpanu, wręcz przeciwnie, podziwiam i uwielbiam oryginalność w stroju i w zachowaniu. Jeżeli strój jest czysty, a zachowanie kulturalne. Idąc ulicą, przechodząc koło interesujących z wyglądu ludzi – modnie ubranych, o ciekawej fryzurze, uśmiecham się mimochodem, cieszę się, że są tacy, którzy mają swoją własną osobowość, swoje ja, są **oryginalni**. Lecz gdy przechodząc koło nich usłyszę jakieś wulgarne słowo, lub zobaczę papieros w ustach, zaraz tracę całą sympatię.

Oryginalnym nazwałabym człowieka, który ,,wybija się" nie tylko ubiorem lecz także zachowaniem spośród (w pewnym sensie oryginalnych) – szpanerów. Znam takiego chłopaka ze szkoły. Ma on ,,rycerski" charakter. Nie popchnie złośliwie dziewczyny, nie pcha się brutalnie przed nią do klasy, ustąpi miejsca starszej osobie w tramwaju itd. Może jest więcej takich chłopców (na pewno), oni są także oryginalni, nie są ,,puści" w środku. Wybijają się na tle młodzieży zimnej i obojętnej. Nie potępiam szpanu. Wołam: szpanujcie dalej, ale z rozwagą i mądrze! Połączcie szpan z zachowaniem tego chłopca, a wszyscy będą Was lubili i podziwiali. Uważam, że oryginalność to bardzo pozytywna cecha ludzka.

Chciałam jeszcze powiedzieć, że bardzo lubię czytać LR, ponieważ na swych łamach porusza sprawy nurtujące i ważne dla młodzieży.

Anka
Sopot

Szpanujmy wartością!

Szpan... większość moich kolegów wypowiadających się na ten temat na łamach ,,Świata Młodych" sugerowała, że jest to zjawisko, które narodziło się w II połowie XX wieku. Ja uważam inaczej. Myślę, że szpan jest tak stary, jak daleko sięga historia człowieka. Trudno oczywiście powiedzieć, że XIV-wieczny rycerz ,,szpanował" złotą zbroją czy pięknym koniem, ale... No właśnie. Czy chęć zwrócenia na siebie uwagi czymś, co ma wartość tylko i wyłącznie materialną, nie jest szpanem? Czy chęć zaimponowania środowisku np. papierosem, ćpaniem, fryzurą, ubiorem – nie zasługuje na to miano? Moim zdaniem tak! Oczywiście, jeżeli ktoś chce, aby zauważono go i ma do tego konkretny powód, np. wszechstronne zainteresowania, wysoką kulturę osobistą – to nigdy nie przylgnie do niego miano ,,szpanera".

Typowy przykład szpanu zaczerpniętego z historii obserwujemy w końcu XVIII i początku XIX w. Ówcześni magnaci chcąc urozmaicić styl życia, a zarazem zadać szyku otoczeniu urządzali pałace, a także ubierali służbę na ,,sposób francuski". Panowała wtedy moda na francuszczyznę, na wszystko to, co miało swój rodowód w obcych krajach. Postępowanie takie zyskało szerokie poparcie wśród bogatej i próżnej części społeczeństwa. Potwierdzeniem moich słów jest fraszka ,,Żona modna".

Dzisiejsi punkowie, popersi, hipisi także ,,przywędrowali" do nas z Zachodu. Uważam, że zamiast propagować inne kultury, powinniśmy stworzyć własną, z której będą brać przykład nie tylko znudzeni młodzi ludzie, poszukujący odmiany i nowych emocji, lecz przede wszystkim ci, którzy uznają nasze postępowanie za coś godnego naśladowania. Jeżeli już musimy szpanować, to szpanujmy swoją wartością.

„Huanita"
Będzin

Ani śmieszni, ani żałośni!

Właśnie przeczytałem wtorkowy ,,ŚM", nr 6 z 14 stycznia i trzęsę się ze złości. Ania z Grudziądza pisze, że szpanerzy są śmieszni i żałośni. Wcale się z tym nie zgadzam! Sam ubieram się z fantazją, a nawet ekstrawagancko. A Ty, Aniu, też na pewno lubisz jak rodzice kupią Ci nową bluzkę extra, a dam sobie rękę uciąć, że spotkałaś się z docinkami w klasie, że szpanujesz. Moim zdaniem osobami, które tak mówią, kieruje zazdrość, a może nawet zawiść. Na pewno nie lubisz rozmawiać z kimś, kto ma brudne spodnie i wygląda nieestetycznie, może się nawet wstydzisz takiego towarzystwa? Ja w każdym razie – tak.

Lubię jak ludzie są kolorowo ubrani, wyróżniają się trochę wśród ogólnej szarości ulicy.

Chciałbym też powiedzieć Leszkowi, że ci ,,koledzy", którzy tak się zachowali w pociągu, to po prostu idioci. Inaczej tego nie umiem nazwać. Oni nie mają czym szpanować, chyba jedynie swoją głupotą.

Mariusz
Bytom

Pomagali zbudować „Dar Młodzieży"

„PODZIĘKOWANIE Z BANDERĄ" dla szkoły w Studzienicach

KATOWICE (inf. wł.). Zbudowany przed kilkoma laty ,,Dar Młodzieży" dzielnie pływa po morzach i oceanach świata, pomagając przyszłym oficerom marynarki handlowej w zdobywaniu morskich ostróg. Zanim jednak nowa biała fregata wypłynęła w swój dziewiczy rejs, wiele instytucji prowadziło zbiórkę funduszy, by w możliwie jak najkrótszym terminie została podniesiona na niej biało-czerwona bandera. Redakcja katowickiego ,,Wieczoru" towarzyszyła temu przedsięwzięciu, zakładając Szkolną Ligę Fundatorów ,,Daru Młodzieży", która skupiła wszystkie szkoły województwa katowickiego uczestniczące w zbiórce pieniędzy na nowy szkolny żaglowiec.

Po podsumowaniu rezultatów tej akcji okazało się, że najwięcej na budowę nowego żaglowca uskładała i wpłaciła młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 16 w Studzienicach koło Pszczyny. Na jednego ucznia przypadło bowiem aż 145 złotych.

W piątek 10 stycznia w studzienickiej szkole odbyła się miła uroczystość, na którą przybył sam kapitan Krzysztof Baranowski oraz przedstawiciele Polskiej Marynarki Wojennej – komandorzy Tadeusz Pawelec i Zygmunt Urbański. Kapitan Baranowski w imieniu Społecznego Komitetu Budowy ,,Daru Młodzieży" przekazał całej studzienickiej społeczności uczniowskiej ,,Podziękowanie z banderą". Jest to rodzaj honorowego dyplomu z fragmentem prawdziwej bandery podniesionej w czasie pamiątkowej ceremonii na ,,Darze" przez ostatniego kapitana ,,Daru Pomorza" – Kazimierza Jurkiewicza. Takich ,,Podziękowań" wręczono w naszym kraju około 80, lecz studzienicka podstawówka jest jedyną szkołą uhonorowaną tym wysokim wyróżnieniem.

Podczas spotkania komandorzy Tadeusz Pawelec i Zygmunt Urbański wręczyli młodzieży proporce Marynarki Wojennej i znaczki pamiątkowe różnych okrętów, natomiast przedstawiciel Zarządu Okręgu Śląsko-Zagłębiowskiego Ligi Morskiej w Katowicach, Maciej Lewicki, przekazał medal z wizerunkiem ,,Daru Młodzieży" dyrektorowi szkoły, Włodzimierzowi Sozańskiemu.

Gwoździem programu były morskie opowieści kapitana Baranowskiego o samotnym rejsie dookoła świata.

(kk)

Na zdjęciu: Kapitan Krzysztof Baranowski wśród młodzieży studzienickiej szkoły

Fot. **Jacek Tomeczek**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 16 lat i czuję się samotna, choć jestem wesoła i niebrzydka. Lubię muzykę młodzieżową, a najbardziej cenię Limahla, Shakina Stevensa, George'a Michaela, ,,Herreys" i ,,Wham". Zbieram plakaty i fotosy zespołów rokowych. Cenię szczerość i prawdziwych przyjaciół. Może ktoś z moich rówieśników zechce napisać do mnie – miałabym wtedy chociaż korespondencyjnego przyjaciela, **Barbara Baran, 11-217 Rodnowo**; ● Jestem spod znaku Ryb. Mam 13 lat. Lubię zwierzęta (mam chomika), ,,Wham", George'a Michaela, Michaela Jacksona, ,,Papa Dance", Korę, ,,Kombi". Lubię też czytać powieści i nowele Stanisława Lema. Nie znoszę kłamstwa, papierosów, alkoholu, szpanu i wulgarności, **Edyta Koselnik, ul. Zielonogórska 71/10, 66-016 Czerwieńsk Odrzański**; ● Mam 16 lat. Jestem molem książkowym. Cenię szczerość i prawdomówność. Interesuję się literaturą antyczną, **Katarzyna Gonerska, ul. Związkowa 6/14, 80-057 Gdańsk-Orunia**; ● Mam 10 lat, ,,połykam" książki. Bardzo nie lubię szpanu i popisywania się. Lubię dentystę i zwierzęta. Moim ulubionym programem telewizyjnym są ,,Fragglesi". Zbieram pocztówki i naklejki. Mam ptaszki: Maciusia i Basię. **Agnieszka Popiołek, ul. Jedności Narodowej 23/16, 70-454 Szczecin**; ● Mam 11 lat. Jestem szczupła. Interesuję się językiem rosyjskim i informatyką. Zbieram znaczki pocztowe, pocztówki, wazoniki, pudełka po pastach do zębów, naklejki, **Ola Furmanek, ul. Bernardyńska 20/36, 02-904 Warszawa**; ● Mam 12 lat. Interesuję się sportem, muzyką rockową, zbieram plakaty zespołów, lubię zwierzęta. Uwielbiam zespół ,,Wham" i ,,Lady Pank", a także ,,Papa-Dance". Lubię zespoły piłkarskie, a szczególnie ,,Widzew-Łódź". Mój ulubiony przedmiot w szkole to wf. Nie lubię matematyki. Chodzę do szkoły muzycznej. Lubię grać muzykę rozrywkową. Chciałbym też nawiązać kontakt z rówieśnikami noszącymi nazwisko Pilarski, **Jacek Pilarski, ul. Warsz. Przedm. 5/1, 99-300 Kutno**; ● Mam 10 lat. Chodzę do IV klasy. Interesuję się końmi i psami. Zbieram także znaczki, widokówki i kalendarze, **Luiza Kołodziejczyk, Plac Wolności 13 m. 4, 26-220 Stąporków.**

Biuro POD Biuro POD

● Poszukuję książki pt. ,,Pajęczyna po drugiej stronie Księżyca" – wyd. KAW. Z posiadaczem książki chętnie nawiążę korespondencję, **Izabela Bujniewicz, ul. Kościelna 16/2, 76-032 Mielno**; ● Pilnie poszukuję następujących podręczników do LO: historia kl. I i II, język angielski ,,We learn English" – Anny Zawadzkiej, algebrę – Zofii Krygowskiej, **Anna Świrgoń, ul. Sandomierska 16/7, 80-051 Gdańsk**; ● Interesują mnie książki i materiały dotyczące wędkarstwa i ryb. Poszukuję książek: J. Wyganowski ,,Wędkarstwo", A. Samet ,,Gruntowe wędkarstwo sportowe", A. Rudnicki ,,Ryby wód polskich" (Atlas). Na zamianę oferuję książki z serii ,,Tygrysa", ewentualnie odkupię, **Jacek Koźlak, Ownia, 08-500 Ryki**; ● Poszukuję książek: ,,Niesamowity dwór", ,,Pan Samochodzik i Fantomas", ,,Pan Samochodzik i złota rękawica", ,,Nowe przygody Pana Samochodzika" Z. Nienackiego. Do wymiany mam książki: ,,I ty zostaniesz Indianinem" Wiktora Woroszylskiego, ,,Gra o super-mózg" Marka Głyka, ,,Chwyty obronne" cz. VII Krzysztofa Konarowicza, ,,Chłopcy z Placu Broni" Ferenca Molnara, **Jacek Wiśniewski ul. Mieszka I-ego 6/3, Chojna 74-125**; ● Pilnie poszukuję książek: Lucy Maud Montgomery: ,,Ania z Zielonego Wzgórza" i ,,Wymarzony dom Ani". W zamian oferuję książki Alfreda Szklarskiego: ,,Tomek u źródeł Amazonki" i ,,Tomek w krainie kangurów", **Dorota Gruca, ul. Gallusa 4/50, 40-594 Katowice**; ● W zamian za widokówki i wszelkie materiały dotyczące psów i kotów odstąpię widokówki miast, kwiatów, wróżby, anegdoty, piosenki zuchowe, **Gabriela Gędaś, Mioszowa 434, 32-546 Młoszowa**; ● Poszukuję informacji dotyczących Tadeusza Kościuszki (zdjęcia, wycinki z gazet). W zamian odstąpię informacje o niektórych klubach piłkarskich, plakaty zespołów muzycznych oraz komiksy ,,Kapitan Kloss" (cz. 1) ,,W śnieżnych zamieciach" (cz. 4), ,,W potrzasku" **Agnieszka Audzel, Złotniki 66, 32-125 Wawrzyńczyce**; ● Poszukuję książek: ,,Tomek na wojennej ścieżce"; ,,Tomek u źródeł Amazonki" Alfreda Szklarskiego oraz książek A. Dumasa ,,Trzej muszkieterowie", ,,Hrabia Monte Christo". W zamian oferuję B.M. Burnet ,,Tajemniczy ogród", ,,Wybór poezji" J. Tuwima, ,,Zarys historii Polski", **Jacek Skadorwa, ul. Dzierżyńskiego 25/11. Biała Podlaska 17-100.**

REDAKCYJNA POCZTA

Jestem do niczego

Do napisania tego listu skłoniło mnie moje złe samopoczucie; otoczenie mnie nie lubi, drwi ze mnie. Jedyny prawdziwy przyjaciel, którego miałem, wyjechał do innego miasta. Zostałem sam. Pewnie kolegów miałbym wielu, gdyby nie mój wygląd. Jestem bardzo gruby, noszę okulary, mam wielki nos, krzywe nogi i, jak na ironię, do tego wszystkiego – piegi. W domu mam tylko mamę, ponieważ tatuś umarł dwa lata temu. Czasem sam nie mogę uwierzyć, że taki jestem biedny.

Chodzę do VIII klasy, uczę się dobrze. Kolegów, a cóż dopiero koleżanek, nie mam żadnych. Podoba mi się jedna dziewczynka, ale bez wzajemności i nie dziwię się – jak może takie szkaradzieństwo podobać się takiej ładnej dziewczynie. Nazywa się Monika. Na klasówkach to by ściągała ode mnie, ale jak chciałem z nią na przerwie porozmawiać to wyzwała mnie wulgarnie. Chyba namówiła swego chłopaka, żeby mnie pobił. Zbił mnie w łazience, potłukłem okulary. Mama zrozumiała to i nie robiła mi wyrzutów. Zawsze jak przychodzę do szkoły od progu wita mnie grad wyzwisk, przekleństw i tym podobnych zwrotów, czasem bardzo wulgarnych.

Bardzo rzadko wychodzę na dwór – wstydzę się. Mama pociesza mnie, mówi, że schudnę, ale nie mam już nadziei.

Jedyną moją pociechą jest zespół Marillion, który zapewne mało kto zna i lubi. Słucham ich codziennie. Ucieszyłem się też, jak w którymś ,,Świecie Młodych" było zdjęcie Firsha – wokalisty grupy. Teraz cała młodzież słucha tylko Michaela Jacksona, George'a Michaela, Limahla itp., ale nikt nie pragnie posłuchać prawdziwej muzyki, która powróci nieraz jeszcze w dorosłym nawet życiu. To jedyne co mnie pociesza.

Bartłomiej

PS. Przesyłam pozdrowienia dla wszystkich grubych i cierpiących jak ja.

PS II. Proszę, wydrukujcie mój list, może zmieni to stosunek otoczenia do mnie. Mogą mnie nie lubić, ale niech mnie nie wyzywają.

B.

Więcej tolerancji

Piszę w sprawie listu podpisanego ,,George", zamieszczonego w RP (,,ŚM" nr 156).

Przede wszystkim mam jedno pytanie – dlaczego uważasz, że ,,dziadkowa" muzyka jest gorsza od muzyki młodzieżowej? Po dłuższym zastanowieniu i wzięciu pod uwagę wszystkich za i przeciw na pewno doszłabyś do wniosku, że nie jest ona gorsza, lecz jest innym rodzajem muzyki. Na pewno stwierdziłabyś też, iż lubienie danej muzyki zależy od gustu i usposobienia. Twój dziadek być może ma naturę spokojną i nie lubi słuchać muzyki mocnego uderzenia.

Aby bardziej utwierdzić Cię w przekonaniu, że mam rację, zastosuj jak gdyby zmianę ról. Ty będziesz dziadkiem lubiącym przedwojenne rytmy, a dziadek Tobą – zapatrzoną w G. Michaela. Zwróć uwagę, że wówczas z taką samą zawziętością broniłabyś muzyki lubianej przez siebie.

Myślę, że udowodniłam ci, iż nie miałaś racji, złoszcząc się i sprzeczając z dziadkiem. A to, że twoje koleżanki śmieją się z upodobań dziadka, świadczy jedynie o tym, że są jeszcze bardzo dziecinne i nietolerancyjne. Myślę, że po tych wszystkich moich wywodach nasuwa się tylko jeden wniosek: więcej tolerancji i zrozumienia dla innych. Pozdrawiam

Kinga z Warszawy

FERIE

RÓWNO, RÓWNO jak po stole

Łyżwy znane były już kilka tysięcy lat temu. Sportowe muzeum w Bazylei eksponuje parę łyżew kościanych sprzed 4000 lat przed naszą erą. W warszawskim Muzeum Sportu i Turystyki jest łyżwa znaleziona w Biskupinie, a więc prawdopodobnie pochodzi z 50 roku p.n.e. Łyżwy były przede wszystkim środkiem „szybkiego ruchu" ale również popisywano się na nich podczas różnych zimowych świąt i zabaw ludowych. Wiele takich scen utrwalili na swoich płótnach malarze holenderscy i flamandzcy.

Pierwsza książka o łyżwiarstwie pt. „Traktat o jeździe na łyżwach" napisana przez Roberta Jonsa została wydana w Anglii w roku 1772.

W 1850 roku Amerykanin Bushnell z Filadelfii zastosował stalowe ostrze i – łyżwy stały się najpopularniejszym zimowym sprzętem rekreacyjno-sportowym, a zabawy na lodzie – ulubioną rozrywką milionów ludzi na całym świecie.

Łyżwiarstwo szybkie

Pierwsze oficjalne mistrzostwa świata rozegrano w Amsterdamie (1893).

Kobiety biegają na dystansach: 500, 1000, 1500 i 3000 m, mężczyźni – 500, 1500, 5000 i 10·000 m. Długość toru do jazdy szybkiej wynosi 333,33 m. Biegi odbywają się parami, na czas. Zawodnicy muszą podczas biegu zmieniać tory – z zewnętrznego na wewnętrzny na każdym okrążeniu.

Mieliśmy niegdyś doskonałe łyżwiarki: Elwirę Seroczyńską i Helenę Pilejczykową. Obie zdobyły medale olimpijskie (1960) w biegu na 1500 m – „srebro" wywalczyła pani Elwira, a „brąz" – pani Helena.

UPADEK „kontrolowany"

Upadki zdarzają się nawet mistrzom. Nie ma więc powodu do wstydu, ale oczywiście warto umieć upadać bezboleśnie i bezpiecznie. Słowem – upadkiem trzeba i można kierować (są „kontrolowane poślizgi" w automobiliźmie, mogą być „kontrolowane upadki" w łyżwiarstwie!)

A zatem, uwaga! – staramy się padać na bok lub do przodu. Najboleśniejsze są upadki do tyłu.

Po zachwianiu równowagi staramy się obniżyć środek ciężkości ciała, „skulić się" (chowamy głowę), rozluźnić mięśnie.

Nie walczyć z ciałem lecz poddać się – to jest skuteczna filozofia bezbolesnych upadków!

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

Trudno dziś ustalić komu zawdzięczamy podstawy współczesnego łyżwiarstwa figurowego. Wiemy, że już w XVIII wieku bawiono się na lodzie, popisywano się wykonywaniem skomplikowanych figur. W latach 60 ubiegłego stulecia baletmistrz amerykański Jackson Haines zapoznawszy się z łyżwiarstwem w Wiedniu wprowadził na lód walc i inne tańce towarzyskie.

W roku 1896 odbyły się pierwsze mistrzostwa świata (tylko dla panów), które zakończyły się zwycięstwem Szweda – Ulricha Salchowa. Panie wyjechały na sportowe lodowiska dopiero 10 lat później. Znakomitością okazała się Sonja Henie, która w trzech kolejnych igrzyskach zdobywała złote medale, a tytuł mistrzyni świata aż 10-krotnie. Ta niewielka wzrostem Norweżka stworzyła całą epokę w łyżwiarstwie, zwłaszcza w jeździe dowolnej. Wprowadziła elementy tańca klasycznego. Jej występy charakteryzowała elegancja, precyzja wykonywanych ewolucji, dynamika i wdzięk.

W roku 1908 odbyły się Mistrzostwa Świata par sportowych. Te pierwsze zawody wyglądały – wg ocen dzisiejszych – nieco groteskowo. Wyjeżdżająca na lód para nabierała rozpędu, po czym wykonywała obrót, piruet lub skok i... zatrzymywała się. Po krótkim odpoczynku ponownie rozpędzała się i wykonywała inny element. Później wszystkie elementy połączono w jeden program. Z latami doskonalono go, urozmaicano, wzbogacano o nowe figury, nowe ewolucje, nowe skoki.

Są jeszcze tańce. Sędziowie zwracają głównie uwagę na zgodność ruchów tancerzy, na poprawne „trzymanie się", na zgodność kroków z muzyką itp.

Najpopularniejsze, najczęściej stosowane skoki i figury w łyżwiarstwie:

Lutz – skok polegający na wybiciu się z czubka łyżwy z jazdy tyłem. W powietrzu nogi proste, ułożone równolegle.

Żaba – ten sam wyskok co do lutza, ale w powietrzu pozycja nóg w tzw. szpagat.

Rittberger – skok z jazdy tyłem. Wybicie z krawędzi zewnętrznej łyżwy i z ugiętego kolana nogi pracującej. Obrót w powietrzu w kierunku nogi wolnej.

Spirala śmierci – figura stosowana w jeździe parami. Partnerka trzymana na wyprostowanej ręce zatacza wokół niego koło na ugiętym kolanie, na krawędzi zewnętrznej łyżwy i w pozycji mocno odchylonej do tyłu, z głową przy samej powierzchni lodu.

Niemal na każdej wielkiej imprezie pojawiają się nowe propozycje, nowe zestawy figur. Znakomici zawodnicy komplikują i utrudniają skoki, łączą je oryginalnymi krokami.

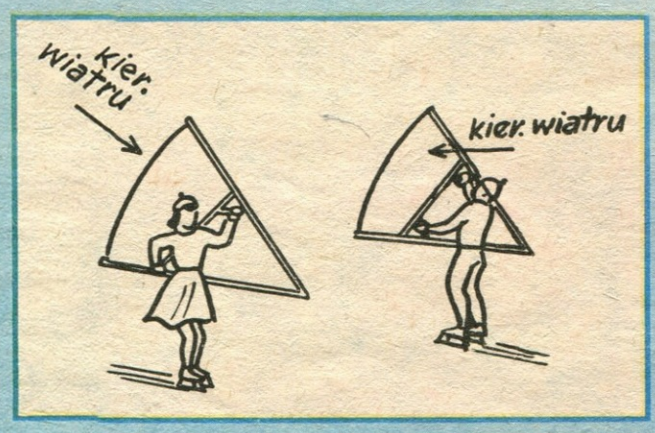

Kto złapie wiatr w żagle, tego i w sto koni nie dogoni (spróbuj)

AUTOSPRAWDZIAN

Spróbuj!

Siedem prób. Jeśli przejdziesz je bez trudu – przyznaj sobie tytuł mistrzowski. Jeśli nie wszystko się uda – ćwicz tym bardziej. Trenuj i powtórz cały sprawdzian.

Próba pierwsza:
Postawa wyjściowa: nogi złączone, jedna ręka uniesiona do góry, druga opuszczona. W powolnym rytmie jazdy w przód wykonujemy ruchy ramion (lewa noga naprzód, prawa ręka do góry – prawa noga naprzód, lewa ręka w górę).

Próba druga:
Stojąc – stopy złączone, ramiona w bok i krążenia w przód i tył.

Próba trzecia:
Nabrać niewielkiej szybkości, unieść ramiona i wykonywać skłon w przód. Staramy się sięgnąć ręką do nogi wykrocznej.

Próba czwarta:
Nabieramy szybkości i wykonujemy przysiady: przysiad na obu nogach, przysiad na lewej nodze, potem na nodze prawej.

Próba piąta:
Po nabraniu niewielkiej szybkości wykonać przysiad a potem szybkim wyprostem nóg i wyrzutem rąk w górę staramy się oderwać od lodu.

Próba szósta:
Na trasie 50 m wykonać szereg przeskoków z jednej nogi na drugą.

Próba siódma:
Jak najdłużej jechać tylko na lewej, a potem na prawej nodze.

Sześcioklasowa Łyżwiarska Szkoła Podstawowa

I klasa – oswajanie z lodem. Zabawy na...butach. Upadki (!)

II klasa – zwykłe chodzenie na łyżwach

III klasa – chodzenie na łyżwach tyłem

IV klasa – chodzenie do przodu z silnym naciskiem na lód nogi wysuwanej a więc już poślizgi

V klasa – próba jazdy z odpychaniem się od lodu całą krawędzią łyżwy (nie noskami!)

VI klasa – nauka przekładanki

Po pomyślnym zakończeniu Sześcioklasówki poddajcie się egzaminowi (patrz Autosprawdzian!) i rozpocznijcie wyższe kursy jeżdzieckie. Powodzenia!

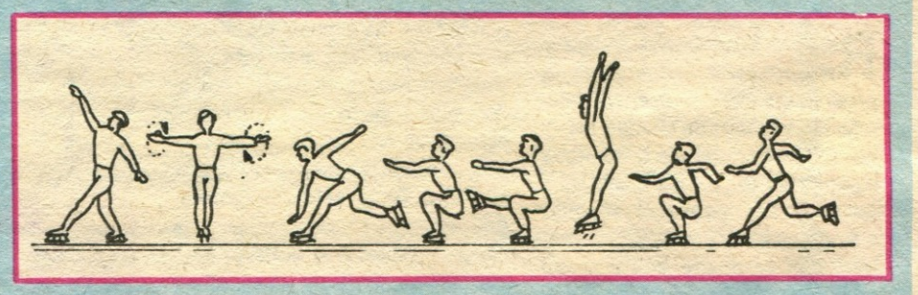

Dobra zabawa

POLOWANIE

Spośród najlepszych łyżwiarzy wybiera się jednego myśliwego i dwa wilki. Pozostali to zające. Zabawa polega na tym, że wilki łapią zające, a myśliwy ściga wilki. Jeżeli wilkowi uda się złapać zająca (dotknąć go ręką), ten staje się wilkiem i oczywiście zaczyna gonić zające. Im więcej wilków, tym trudniej zającom. Ale przychodzi im z pomocą myśliwy, który ściga wilki. Dotknięty przez myśliwego wilk opuszcza lodowisko.

Zabawa jest emocjonująca, szybka, od wszystkich wymaga zwinności, niezłych umiejętności łyżwiarskich i dobrego refleksu.

Uwaga! Ani zającom, ani wilkom nie wolno uciekać poza obręb lodowiska.

Zabawa kończy się zwycięstwem wilków jeżeli uda się im wyłapać wszystkie zające. Jeżeli natomiast wilki zostaną wyłapane – triumfuje myśliwy, cieszą się zające.

CURLING

Jedna z najstarszych (u nas niestety znana tylko z telewizji!) gier na lodzie. Ponoć grano w nią już w XVI wieku w Szkocji, później trafiła do Anglii, Ameryki, Szwajcarii. Teraz rozgrywane są Mistrzostwa Świata (od 1963 r.) i Europy wśród mężczyzn i kobiet.

Drużyny czteroosobowe rozgrywają mecz na dwóch równoległych torach (szer. 427 cm, długość – 42 metry 6 cm). Tory zakończone są kołami o średnicy 366 cm.

Zawodnicy każdej drużyny wykonują na własnym torze ślizgowe rzuty „kamieniem" w taki sposób, aby kamień ślizgając się po torze zatrzymał się najbliżej środka koła docelowego. Każdy z graczy w jednej kolejce rzuca kolejno dwa kamienie. Partnerzy rzucającego mogą pocierać lód bezpośrednio przed ślizgającym się kamieniem specjalnymi szczotkami co zwiększa poślizg w wyniku ogrzewania powierzchni lodu.

Po zakończeniu kolejki rzutów przez wszystkich graczy obu drużyn następuje pomiar odległości kamieni od środka kół. Za każdy kamień leżący bliżej środka koła niż kamień przeciwnika z tym samym numerem (!) drużyna uzyskuje 1 punkt. Gra toczy się przez 9–15 kolejek rzutów. Zwycięża drużyna, która uzyskała więcej punktów.

Sprzęt: płaski granitowy kamień o gładkiej powierzchni, kolistym przekroju poprzecznym o średnicy od 145 do 175 cm. Waży od 16 do 20 kg. Zaopatrzony w uchwyt.

W Kanadzie curling zwany jest Eisschiessen (nieco zmienione przepisy) i jest dyscypliną obowiązkową w szkolnym sporcie! Może spróbować i u nas? Jest to gra dla wszystkich, a ci, którzy obserwowali zawody curlingowe twierdzą, że są szalenie emocjonujące zarówno dla zawodników, jak i dla widzów.

Na naszych małych lodowiskach można zmodyfikować przepisy, skrócić tory, używać innego sprzętu np. kilkukilogramowego kawałka lodu, ciężkiego odważnika, a nawet starego garnka, w którym zamarzła woda.

Dobrej zabawy!

W ubiegłorocznych Mistrzostwach Świata Kobiet kamień ciska szwajcarska zawodniczka, Erika Muller

Kanadyjczyk, Brian Ross – uczestnik Mistrzostw Świata Mężczyzn ocenia celność swego rzutu

KTO TO?

Wśród autorów prawidłowej odpowiedzi już w przyszły wtorek losowanie „Fortuny".

Ogłoszenie

Muzeum Sportu i Turystyki poszukuje drewnianych łyżew. Informacje przesyłajcie pod adresem: Muzeum Sportu i Turystyki, ul. Wawelska 5, 02-034 Warszawa.

Wyprawy, wyprawy...

Ostatnie dni listopada. W kalendarzu jeszcze jesień, ale całą Polskę skuł już mróz i pokrył śniegowy całun. Mimo tego zimowego krajobrazu w I klasie szkoły podstawowej w Parzynowie panuje iście podzwrotnikowa atmosfera. Nie! nie! Nie dlatego, że kaloryfery grzeją za mocno. Przyczyna jest inna. Obrazy rozpalonej pustyni, olbrzymich kaktusów wyrastających ze skalnych rumowisk, szerokich, piaszczystych plaż nad Pacyfikiem roztacza w niewielkiej sali lekcyjnej pan Ryszard Strączkowski – nauczyciel, instruktor harcerski. Człowiek, który pewnego razu postanowił: objadę Meksyk na rowerze. Celu swego dopiął i to nie jeden, a dwa razy. Meksykańska wyprawa, mimo że zakończona wiele miesięcy temu, jest ciągle żywa w pamięci wychowawcy z Parzynowa. Zgromadzone wokół niego pierwszaki z ciekawością oglądają pisane po hiszpańsku foldery, kolorowe pocztówki, mapy z egzotycznymi nazwami. Padają dźwięczne nazwy meksykańskich gór, wulkanów, miast i miasteczek.

Ryszard Strączkowski mieszka w Ignacowie. Drogę przebytą przez niego z tej, liczącej 260 mieszkańców wioski do Ciudad Mexico[1] mierzyć trzeba nie tylko liczbą kilometrów (a jest ich blisko 13,5 tys.). Trzeba pamiętać również o trudnościach wynikających z samotności eskapady, konieczności posługiwania się obcym językiem, zetknięcia się z inną kulturą. Równie trudne do pokonania były przeszkody natury biurokratycznej oraz finansowej.

Na początku mojej rozmowy z Ryszardem Strączkowskim zadałem mu dwa pytania: dlaczego za cel podróży obrał właśnie Meksyk i skąd przyszło mu do głowy, aby jechać tam na rowerze?

– W zasadzie jedna i druga sprawa łączą się ze sobą. Wyprawy na rowerze organizowałem już wtedy, gdy miałem kilkanaście lat. Pojechałem np. w Bieszczady, które wówczas, w latach sześćdziesiątych, były jeszcze bardzo słabo zagospodarowane. Nocowałem tam pod gołym niebem, czasem w stogu siana, w warunkach bardzo ciężkich, ale może właśnie dlatego polubiłem takie włóczęgi. Jeździłem także nad morze, do Kołobrzegu i w przeciwną stronę, do Zakopanego. Zdarzało się, zwłaszcza na początku, że przeceniałem swoje siły. Z Bieszczad wróciłem koleją. Nie dałbym rady dojechać do domu na dwóch kółkach. Organizowałem także zbiorowe, harcerskie wyprawy rowerowe po całej Polsce. A kiedy zjeździłem już prawie każdą piędź ziemi od Bałtyku do Tatr, pomyślałem sobie, żeby pojechać gdzieś dalej, zobaczyć coś więcej...

– I wtedy narodziła się myśl o Meksyku?

– Nie, nie, jeszcze nie wtedy – mój gospodarz uśmiecha się pod wąsem. – Wówczas pomyślałem o Hiszpanii. Dlaczego akurat o tym kraju? Przyczyna była dość prosta. zawsze lubiłem hiszpańskie piosenki, podobało mi się brzmienie języka. Przyszedł też czas, że zacząłem rozczytywać się w książkach Ernesta Hemingway'a, który był zafascynowany Hiszpanią, jej mieszkańcami i kulturą. Coś z tego zauroczenia przeszło niewątpliwie i na mnie.

Przygotowując się do wyjazdu, rozpocząłem od nauki języka. Korzystałem z płyt, książek, radia, z czego tylko się dało. Wreszcie, kiedy już dukałem po hiszpańsku, zebrałem wszystkie swoje oszczędności, kupiłem trochę konserw, bilet lotniczy do Madrytu, załadowałem do samolotu mój rower i poleciałem. To był rok 1979. Zjeździłem wówczas całą południową Hiszpanię. Podziwiałem średniowieczne Toledo, zamek w Kordobie, pałace Sewilli, portową Malagę... Po powrocie do kraju od razu zacząłem myśleć o następnym wyjeździe. Tak więc w 1980 r. znowu byłem w Hiszpanii. Tym razem jeździłem po północnej jej części. Pojechałem też do Portugalii. Bardzo mi się tam podobało. Klimat znacznie łagodniejszy, ludzie też, nawet corridy, czyli walki byków, nie są tak krwawe. I właśnie tam, kiedy pewnego razu siedziałem nad brzegiem oceanu i, całkiem zwyczajnie, moczyłem obolałe nogi w Atlantyku, właśnie tam pomyślałem sobie: A może zobaczyć, co jest po drugiej stronie...

Na początku sam chyba nie wierzyłem, że uda mi się to marzenie urzeczywistnić. Ale zacząłem działać. Żeby lepiej poznać język, zapisałem się do Towarzystwa Polska-Ameryka Łacińska. Pewnego razu przybył tam na spotkanie ambasador Meksyku. Tak się złożyło, że służyłem mu za tłumacza. Kiedy dowiedział się o moich planach, obiecał, że bez kłopotu otrzymam wizę. To był dla mnie ważny krok naprzód. Teraz należało zgromadzić fundusze. Pensja nauczyciela nie jest wielka, a w dodatku dwa poprzednie wyjazdy doszczętnie ogołociły moją kasę. Przy bardzo skromnym trybie życia mogłem znowu zacząć odkładać trochę pieniędzy. Poza tym pracowałem gdzie się dało. Zbierałem jagody, grzyby, pracowałem w lesie jako drwal... Tak więc powoli, lecz systematycznie moje konto rosło. Trudną do pokonania przeszkodą było otrzymanie paszportu. Na zaproszenie z Meksyku nie mogłem liczyć, nikogo wówczas tam jeszcze nie znałem. Z pomocą przyszedł mi wtedy mój macierzysty hufiec, a później Główna Kwatera ZHP. Sądzę, że zaprocentowała w ten sposób wieloletnia praca w harcerstwie: prowadzenie drużyn, organizowanie obozów, byłem też komendantem stanicy w pobliżu Kobylej Góry, która zdobyła sobie status ośrodka centralnego. Przyjmowaliśmy tam nawet gości zza granicy.

Tak więc, z pomocą GK, w 1983 r. otrzymałem paszport „ważny na wszystkie kraje świata". I w tymże samym roku znalazłem się po raz pierwszy w Meksyku. Podróżowałem, rzecz jasna, nie sam. W luku bagażowym samolotu Aeroflotu leciał wraz ze mną mój wysłużony, ale ciągle znakomicie sprawujący się rower.

„Tam byłem!"

Pobyt w Meksyku trwał tylko parę tygodni. Mogłem więc zaledwie odrobinę posmakować egzotyki, odrębności zwyczajów, zachowań, obrzędów kraju blisko 6 razy większego przecież od Polski. Druga wyprawa, podjęta przeze mnie w 1984 r., miała już zupełnie inny charakter. Przede wszystkim dlatego, że trwała prawie rok.

Był to czas, w którym podharcmistrz Ryszard Strączkowski wykazał się prawdziwie harcerskimi cechami: odpornością na trudy i przeciwieństwa, wytrwałością w dążeniu do celu. Hart ducha okazał się niezwykle przydatny od razu po wylądowaniu w stolicy Meksyku. Podczas odbierania bagaży okazało się, że rower został ograbiony prawie ze wszystkiego, co dało się odkręcić. Praktycznie pozostała sama rama. Po dokupieniu niezbędnych części w portfelu zaświeciło dno. Zabrakło pieniędzy nie tylko na podróż po Meksyku, ale wręcz na życie.

Rad nie rad nasz bohater musiał podjąć jakąś pracę. Początkowo zatrudnił się w fabryce produkującej wyroby ceramiczne. Potem zmienne koleje losu kazały mu pracować w charakterze nauczyciela wf, trenera piłki nożnej, agenta rozprowadzającego lekarstwa po aptekach... Opowieściami na ten temat można by zapełnić niejedną przygodową książkę.

JAK WYPRAWIĆ SIĘ ZA OCEAN NA ROWERZE

W Hiszpanii zamówić sobie można afisz z corridy z wpisanym własnym imieniem. Tu pan Ryszard występuje jako Ricardo

Podczas lekcji w szkole w Parzynowie

Pytam o dalsze plany. – Meksyk – słyszę w odpowiedzi – ale chciałbym dotrzeć jeszcze i do innych krajów tego regionu, przede wszystkim do Peru, Boliwii i Ekwadoru.

No cóż. Życzę szczęśliwej drogi. Kiedy wychodzę z maleńkiego, zimnego pokoiku, gdzie na kilku metrach kwadratowych żyje i pracuje wielki obieżyświat, nie mogę oprzeć się jednej refleksji: jak gigantyczną siłę mają marzenia. Potrafiły z maleńkiego Ignacowa koło Kobylej Góry wyrwać skromnego, wiejskiego nauczyciela i rzucić go aż na plaże Acapulco i do metropolii Ciudad Mexico.

Może Wasze marzenia będą miały podobną moc...

MICHAŁ MALICKI
Fot. **Marek Szymański**

[1] czyt. siudad mechiko – miasto Meksyk

firma poetycka ZŁOTY SZERSZEŃ

PRZEPRASZAM I CZEKAM NA DELICJE

„Kochana Brzęczysławo, dlaczego ostatnio tak rzadko na łamach »Świata Młodych« ukazuje się »Złoty Szerszeń«?"

Rzadko? Prawdę mówiąc – wcale. O wstydzie! Cóż mam odpowiedzieć? Przecież to pytanie towarzyszyło mi codziennie. **Dlaczego?** – nękał mnie wewnętrzny kornik. I nic. **Dlaczego?** – bzyczał uporczywie Złoty Szerszeń. I też nic. **Dlaczego?** – wzdychała redakcyjna Koleżanka Kierowniczka, nie wiedząc już doprawdy, czy w związku z tak karygodnym zaniedbaniem się moim w obowiązkach, skuteczniej będzie postawić mnie do redakcyjnego kąta, czy też raczej przytulić do kierowniczego serca, łagodnie zachęcając do pracy, do pracy, do pracy... Wszystko bez rezultatu. Mój wewnętrzny kornik w końcu zrezygnował, Złoty Szerszeń prawie posrebrzał z osiwienia, a Koleżanka Kierowniczka nazwała mnie koszmarną babą i przestała się do mnie odzywać. A tu nic i nic. Tylko rosnący stosik Waszych wierszy bezgłośnie co dzień powtarzał pytanie **„dlaczego?"**. Trzeba było dopiero tak wyraźnie brzmiącego wyrzutu w jednym z listów, żebym się opamiętała.

Jest jedno słowo, bardzo brzydkie, które mam na swoją obronę. To słowo brzmi, za przeproszeniem, kryzys. Wpisałam je sobie do dzienniczka i wygląda tam jak solidne, niepodrabiane usprawiedliwienie. Obok adnotacja: nieracjonalna gospodarka zasobami energetycznymi. Fakt, choć brzmi podejrzanie.

O sposobach wychodzenia z kryzysu nie należy mówić przy każdej okazji. Wiem. Należy z niego przy każdej okazji wychodzić. Staram się. I Wy także, mam nadzieję? No to może nie byłoby złym pomysłem, gdybyśmy tu, w złotoszerszeniowym gronie zaczęli mówić o wierszach, które nam w tym pomagają? Gdybyśmy wespół stworzyli antologię delicji poetyckich, zbiór, do którego każdy z Was zgłosiłby wybrany przez siebie wiersz-balsam, wiersz-plaster, wiersz-koło ratunkowe, wiersz na niskie ciśnienie, na fatalny klops i siedem nieszczęść, wiersz jak puchowa poduszka i szklanka kakao lub jak rozległa łąka na skraju świata lub jeszcze coś innego, wiersz, który się czyta, żeby lepszy był dzień dobry i lepsza była dobranoc...? Przecież każdy z nas – miłośników poezji ma taką swoją przystań w ulubionym tomiku u ulubionego autora. Albo kilka takich przystani. Zróbmy więc z tego naszą złotoszerszeniową Sprawę!

Korespondenci Złotego Szerszenia! Jeżeli jeszcze nie całkiem zwątpiliście w Firmę, jeżeli kołacze się w Was reszteczka przywiązania (o, nadziejo!...) – wzywam Was!

Niech każdy podzieli się z nami swoim skarbem. Piszcie, które wiersze naprawdę lubicie, które są Wam potrzebne, które są Waszym schronieniem od wszelkiego złego. Zgłaszajcie wiersze najpiękniejsze, wiersze – ideały. Jakie – to zależy tylko od Was, bo każdemu inne piękno jest potrzebne do szczęścia. Będzie z tego antologia co się zowie, bo któż, jak nie Wy właśnie, jest do tego powołany?

Myślę, że niesłuszne byłoby ograniczanie liczby wierszy zgłaszanych przez jedną osobę. Utworów ulubionych można mieć kilka. W innym nastroju sięga się po Wesołka, w innym po Filozofa czy Rozpaczającego. Są też wiersze, które tylko raz trafiają w serce – i te także chcę widzieć w naszej antologii. Niech oprócz wierszy zawiera ona króciutkie listy polecające – jakbyście chcieli zachęcić do czytania przyjaciela.

Piszcie! Adres Firmy wciąż ten sam: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Dopisek: „Złoty Szerszeń" – Delicje.**

Czekam niecierpliwie, a w szafie leżą książki i znaczki, przeznaczone dla tych, którzy odpowiedzą na apel

Waszej poprawiającej się
BRZĘCZYSŁAWY

PS. Dużo mam Wam do powiedzenia po tak długiej przerwie. Wkrótce będzie ciąg dalszy, oparty na Waszych listach. Dziękuję za nie i za wszystkie wiersze. Szczególnie dziękuję nowym Korespondentom: Agnieszce Goranin z Wrocławia, Sławkowi Fritzowi z Prokocimia, Jarkowi Grzeszczakowi z Kleczewa, Iwonie L. z woj. katowickiego, Oli Szydło z Krakowa, Mariuszowi Szydłosiowi z Zabrza, Andrzejowi Marszałkowi z Jarosławia, Magdzie Krzyżańskiej z Gniezna, Małgorzacie Boho (?) z Krakowa. Przy okazji błagam: piszcie wyraźnie! Choćbym chciała podać do druku wiersz, który wydaje mi się interesujący – nie mogę, jeśli jedno lub dwa słowa są w nim nieczytelne. Słowa są w poezji jeszcze ważniejsze niż wielka płyta w budownictwie. Ale o słowach – następnym razem.

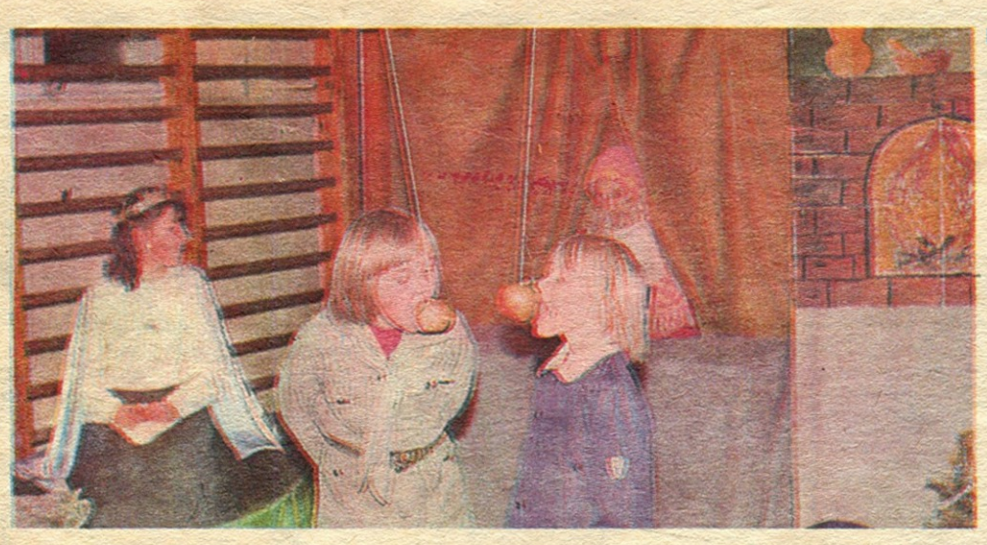

▲ ***Zjeść jabłko, to przecież żadna sztuka, ale z tymi nie można było sobie w żaden sposób poradzić***

JAK W BAJCE

Cóż tam siedzi pod kominem? O, mały skrzat! Jest też królewna i dobra wróżka. A wokół nich mnóstwo dzieci, którym te bajkowe postacie co i rusz proponują jakąś nową zabawę.

Kto szybciej zje jabłko? Dwie zuchny, które zdecydowały się wystartować w tej konkurencji, bardzo szybko przekonały się, że to wcale nie takie proste, zwłaszcza kiedy jabłka zawieszone na nitkach dyndają beztrosko nawet przy niewielkim muśnięciu. Zgodnie z regułami gry nie można sobie, niestety, pomóc ręką. Mimo najwymyślniejszych rad kolegów i gorącego dopingu – nie udało się. Ale dziewczynki walczyły bardzo dzielnie, jest więc nagroda – niedostępne dotąd rumiane jabłuszka.

– A teraz konkurs dla tych, którzy lubią rysować – skrzacik ogłasza kolejną zabawę. Las podniesionych w górę rąk świadczy, że na sali jest takich wielu. Wybrani dostają od wróżki kartony i flamastry, ale... rysunek na zadany temat będzie wykonywany z zawiązanymi oczyma. W efekcie narysowane domki mają na przykład okna na dachu, a kominy pod płotem. Te surrealistyczne obrazy bardzo się jednak podobają królowej i hojnie nagradza małych artystów cukierkami.

– Jeśli ktoś czuje się pokrzywdzony, że nie zdobył dotąd żadnej nagrody, to teraz będę zadawał zagadki – krasnal widać dobrze się przygotował do spotkania z dziećmi, sypie pomysłami zabaw jak z rękawa. Zuchy bezbłędnie odgadują, a królowa co i rusz sięga do swego mieszka, wyciągając cukierki.

I już następny konkurs, chyba najtrudniejszy tego wieczoru – wiedzy o Warszawie: wymień znane ci muzea, nazwy stołecznych teatrów, miejsca, gdzie znajdują się rzeźby warszawskiej syrenki.

Potem jest jeszcze turniej anegdot, pokaz chodzenia po linie, konkurs na portret królowej, a wszystko przeplatane gawędami krasnala. Ponad godzinny wieczór z bajkowymi postaciami minął na radosnej zabawie i kiedy nadeszła pora rozstania, dzieci opuszczały salę z wyraźnym ociąganiem. Ale cóż, cukierki się skończyły, wszystkie nagrody zostały rozdane, a wiekowego skrzata – jak wyznał – czekała jeszcze daleka podróż.

Hurrraa! Udało się! – Skrzat, czyli Magda Celińska i Jola Moranowicz; wróżka, czyli Edyta Deć i królowa, czyli Renata Tadzik, kiedy za ostatnim dzieckiem zamknęły się drzwi, odtańczyły radosny taniec. Nie był to wprawdzie ich pierwszy tego rodzaju publiczny występ, miały jednak ogromną tremę. Tym bardziej, kiedy zobaczyły, że na spotkanie przyszła ponad setka dzieci. Czy uda się im zainteresować je przygotowanymi zabawami, czy zdołają przeprowadzić wszystko tak, jak obmyśliły w scenariuszu? Udało się. Ich wieczór zabaw podobał się i tak jak zamierzały, teraz już bez obaw, będą mogły zaoferować go klubowi, przedszkolu, a może zakładom pracy na imprezy choinkowe.

Wymienione wyżej dziewczyny to ósmoklasistki, harcerki z zastępu „Fotomotojazzofilaperkusiści" z 7 DH w Grójcu. Już we wrześniu, kiedy obmyślali plan pracy na cały rok harcerski, marzył im się wspólny wyjazd na zimowisko, ale za własne, zarobione przez zastęp pieniądze. Pomysł ambitny, zważywszy, że koszt takiego wyjazdu kształtuje się w granicach 12–15 tys. zł od jednej osoby.

Na pomyśle jednak się nie skończyło i już we wrześniu zorganizowali w szkole giełdę różności. Aby przyciągnąć na nią jak najwięcej uczestników, zafundowali 10 nagród do wylosowania wśród posiadaczy biletów wstępu (własnoręcznie na tę okazję przygotowanych). W efekcie uzyskali pierwsze 4 tysiące do wspólnej kasy.

Potem była dyskoteka, którą zorganizowali także w szkole, dla koleżanek i kolegów ze starszych klas. Był bufet z napojami i własnoręcznie upieczone ciasta (makowce, szarlotki, piaskowce itd), a także różnego rodzaju konkursy, w tym również na miss i mistera balu. W szkole się potem mówiło, że zabawa była bardzo udana. Zaś kasa zastępu wzbogaciła się o 8 tys. zł.

Była giełda, była dyskoteka, ale nie można tego powielać bez końca, bo stanie się nudne. I tu z pomocą przyszła pani Janina Łazińska, emerytowana pielęgniarka. Jej znajomość z dziewczętami z zastępu zaczęła się przed rokiem. Właśnie trwał turniej HARC-85 i jednym z zadań była pomoc osobom starszym. Magda dowiedziała się, że w sąsiednim domu mieszka starsza pani, która jest chora.

– Przyszły, zapukały, zapytały czy nie trzeba pomóc – wspomina pierwsze spotkanie pani Janina. – ja właściwie nie potrzebuję pomocy, bo mimo mych 76 lat radzę sobie doskonale, ale wówczas przyplątała się do mnie jakaś grypa. I od tamtego czasu bardzo się zaprzyjaźniłyśmy.

Dziewczęta wpadają od czasu do czasu do pani Janiny i przy herbacie i ciasteczkach z ciekawością słuchają wspomnień o jej podróżach po świecie. Z kolei panią Łazińską bardzo interesuje praca zastępu. Często podpowie, doradzi, wypożyczy jakieś drobiazgi potrzebne do inscenizacji. Wieczór zabaw z krasnalem to właśnie jej pomysł, sprawdzony przed laty przez nią samą. Z tamtego czasu zachowała się długa broda, którą Magda, przebrana za skrzata, zamaskowała swoją dziewczęcą buzię.

„Fotomoto..." są w swej szkole chyba wszystkim znani. I to nie tylko z działalności harcerskiej. Magda jest przewodniczącą szkolnego samorządu, Michał (jeden z dwóch w zastępie chłopaków) jej zastępcą, a Jola sekretarzem. I nie można powiedzieć, by byli samorządem malowanym – ale to już zupełnie inny temat. Ich drużynowa bardzo żałuje, że za kilka miesięcy cała ósemka opuści szkołę. Czy zastąpi ich grupa podobnie zgrana i zarażająca swoimi pomysłami innych...?

Znają się od pierwszej klasy. Zaczynali w drużynie zuchowej, a zastępem harcerskim są od klasy czwartej. I przez cały ten czas zastępową jest Edyta. – Zrównoważona, powściągliwa, spokojna – zauważam. – O, nie zawsze. Czasami jest groźna – informuje Jola – i jak wrzaśnie, to od razu jest spokój.

– Och, ma mnóstwo pomysłów i potrafi nas nimi zainteresować – dopowiada Magda. – Poza tym jest dobrą organizatorką i co ważne, nie szarogęsi się, nie rozstawia nas po kątach. U nas w zastępie jest demokracja!

– Rzeczywiście – potwierdza Edyta – nigdy nie wyznaczamy co kto ma robić. Nie jest to konieczne. Każdy robi to, co lubi. Jola ładnie rysuje i szyje, Kaśka gra na pianinie. Magda jest świetną aktorką, Jola i Renata zresztą też, a Michał ma fantazję. Ja piszę scenariusze do naszych inscenizacji. Tak się złożyło, że wszyscy mamy artystyczne ciągoty i lubimy zabawy w teatr.

– Jak to możliwe, że przez tyle lat jesteście razem? Nie macie żadnych problemów? – pytam.

– O... zdarzały się nam kryzysy – przyznaje Magda. – Ale właściwie rzadko bywa taka zbiórka, kiedy nie wiemy, co ze sobą zrobić. Raczej brakuje nam czasu na zrealizowanie wszystkich pomysłów. Jesteśmy zgrani, łączy nas przyjaźń. Taka na dobre i złe. – Poza tym trzyma nas chyba ciekawość, co dalej zrobimy i jak nam to wyjdzie – dodaje Jola.

„Fotomoto..." za kilka miesięcy rozpoczną naukę w różnych szkołach. Bardzo by jednak chcieli pracować całym zastępem, jak dotąd. Jak będzie, życie pokaże. Że nie takie to proste przekonują się już teraz. Nie wszyscy wytrzymują „wysokie obroty". Niektórzy, mając w niedalekiej perspektywie egzaminy do szkół średnich, ograniczyli swą aktywność. Ale kiedy zwycięsko przez nie przebrną, pewnie skrzykną się znów, by razem zrobić coś ciekawego. Bo tacy oni po prostu są.

MARIA JAWORSKA
Fot. **autorki**

▲ ***W tej scenie brały udział trzy osoby. Na zdjęciu widoczne są tylko dwie postacie, gdzie się podziała trzecia? Spróbujcie odgadnąć***

Zuchy bardzo chciały mieć pamiątkowe zdjęcie, bajkowy wieczór nie co dzień się przecież zdarza

Do udziału w konkursach nie trzeba było nikogo namawiać, chętnych nie brakowało ▶

Na trasach kolejowych świata

ChRL: Most o długości 10 km

(PAP). Zbliża się ku końcowi budowa największego i najdłuższego w Chińskiej Republice Ludowej mostu kolejowego przez Żółtą Rzekę. Most ma ponad 10 km długości. Został zaprojektowany przez konstruktorów ChRL i jest budowany całkowicie z materiałów krajowych. Natomiast sprzęt, a przede wszystkim dźwigi, betoniarki i samochody ciężarowe o dużej ładowności zakupiono w RFN, Austrii i Wielkiej Brytanii.

KANADA: Ostra konkurencja przewoźników

Długość linii kolejowych w Kanadzie przekracza 118,5 tys. km. Do największych węzłów kolejowych, z których na cały kraj rozchodzą się dziennie setki pociągów, należą: Edminton, Montreal, Vancouver i Winnipeg. Kolej znajduje się w rękach dziewięciu towarzystw, z których dwa: państwowe – Canadian National Railway System oraz akcyjne – Canadian Pacific LTD, skupiają 80 proc. usług przewozowych. CNRS obsługuje trasy kolejowe we wszystkich 9 prowincjach. Ma również przedsiębiorstwa samochodowe pasażerskie i towarowe, statki żeglugi przybrzeżnej, sieć hotelową i własny system łączności dla abonentów prywatnych. CP obsługuje trasy w 8 prowincjach. Również posiada samochodowy tabor pasażerski i towarowy, statki żeglugi przybrzeżnej i dalekomorskie, linię lotniczą obsługującą linie wewnętrzne i zagraniczne, hotele, sieć łączności. Oba towarzystwa prowadzą ostrą walkę konkurencyjną, stosując liczne ułatwienia dla podróżnych oraz dla klientów nadających towary.

W. BRYTANIA: Zamiast biletów tekturowych – papierowe

Koleje brytyjskie zrezygnowały z biletów kartonowych, które wprowadzono równo przed 50 laty. Zamiast kartoników pasażerowie otrzymują bilety papierowe, drukowane na stacjach i w punktach rezerwacji przez ponad 2900 drukarek komputerowych oraz przez 1750 drukarek przenośnych, używanych przez konduktorów. Zmiana tektury na papier przynosi poważną obniżkę kosztów.

ZSRR: 800 km przez wieczną zmarzlinę

We Wschodniej Syberii powstaje nowa linia kolejowa. Połączy ona północne odgałęzienie Bajkalsko-Amurskiej Magistrali z Jakuckiem. Otrzymała nazwę Kolei Jakuckiej. Będzie liczyć ponad 800 km i przebiegać przez tereny tzw. wiecznej zmarzliny. Budowa ma być zakończona w połowie lat dziewięćdziesiątych. Nowa trasa, która dotrze do stolicy Jakuckiej ASRR, umożliwi aktywizację tych terenów, bogatych w kopaliny.

NRD: Elektrycznym z Berlina do Rostocku

Cztery miesiące temu zakończono elektryfikację ważnej trasy kolejowej Berlin – Rostock, przyspieszając dojazd do tego portowego miasta w NRD. Obok przyspieszenia biegu pociągów innym plusem jest wyeliminowanie z tej trasy lokomotyw spalinowych. Trakcja elektryczna okazała się trzykrotnie tańsza od spalinowej Dzięki zwiększeniu liczby pociągów na tej trasie wprowadzono również dodatkowo składy przewożące jedynie kontenery.

GWIAZDOZBIÓR

LISTY, SPRAWY I SPRAWKI CZYLI REMANENT

Teraz nastąpi naprawdę długa przerwa w publikowaniu zdjęć z gwiezdnej trylogii

W ostatnim ubiegłorocznym Remanencie zapowiedzieliśmy, że więcej nie udostępniamy miejsca dla fan-clubowych anonsów. Z satysfakcją stwierdzam, że wśród ostatniej porcji korespondencji nie ma listów, w których nie zgadzalibyście się z tą decyzją i tylko jeden list z prośbą... o zawiadomienie, że fanowie gwiezdnej trylogii zrzeszają się właśnie... Na razie jest ich tylko sześcioro, ale gdyby „Świat Młodych"... Chcieliby ogłosić świetny konkurs...

Szóstko Założycieli „LHL" – adres Waszej przedstawicielki podam w skrzynce kontaktowej, ale bez fan-clubowych warunków i obietnic. Ale na pewno wiele osób napisze na ten adres szukając korespondencyjnych przyjaciół. Wtedy może coś z tej pisaniny wyniknąć. To już od Was zależy!

A ku przestrodze – wiadomość od **Darka z Chodzieży**. Darek jest prezesem fan-clubu, którego adres swego czasu ogłaszaliśmy: *Zrzeszamy 75 członków i żaden z nich się na nas nie zawiódł (...) Nie ogłaszajcie jednak powtórnie naszego adresu, bo 75 osób to duża liczba i najpierw chcemy się martwić o nich* – napisał Darek. Niestety dalsza część listu ma mniej przyjemną treść. Otóż Darek w ramach nawiązywania kontaktów z osobami o podobnych zainteresowaniach zgłosił się listownie do Fan Clubu „Star Wars" – Falcon Millenium w Legnicy. Odpowiedź na pierwszy list z obietnicą fotosu dostał bardzo szybko. Jak również polecenie, by wpłacił 50 zł tytułem składki członkowskiej za pół roku. Zrobił to, lecz nawet legitymacji nie otrzymał. Natomiast były dalsze obietnice, choć ze starych nikt się nie wywiązał. Ponieważ interesowała go muzyka z filmu – koledzy z Legnicy zaproponowali, by wysłał im czystą kasetę. Zrobił to naiwnie... Zresztą szkoda miejsca w gazecie na szczegółowy opis tego lekceważenia korespondenta! Napiszę krótko – było 5 listów i 5 odpowiedzi. Strata 50 zł i kasety – w zamian zaś – mętne tłumaczenia i obietnice. **Legnicki Fan Club „Star Wars" – Falcon Millenium** twierdzi do tego, iż jest Centralnym i ma 1500 członków!

Jeśli jest to aż 1500 naciągniętych – afera staje się wręcz kryminalna. 1500 osób pomnożone przez 50 zł daje 75 tys., no i kasety oraz zdjęcia, które każdy kandydat na członka miał ponoć wysupłać ze swoich zbiorów. **Uwaga! Tej sprawy tak nie pozostawimy!** Jeśli w ciągu miesiąca – do następnego Remanentu nie uregulujecie swoich zobowiązań lub nie zwrócicie pieniędzy i kaset – przedstawiciel redakcji wybierze się do Was i w razie potrzeby wyciągnie poważne sankcje w imieniu oszukanych. Prosimy o kontakt listowny z nami członków legnickiego „fan-clubu". Dowodów obu stronom nie powinno brakować – istnieją przekazy pocztowe (Darek wszystkie zachował).

Nadeszło sporo listów w sprawie błędnej notatki, która ukazała się na pierwszej stronie gazety 5 grudnia pt. „Mały brat ET nazywa się Gizmo". Jej treść jest ewidentnie bzdurna. „Gwiazdozbiór" nie miał wpływu, niestety, na jej pojawienie się. Śledztwo w tej sprawie nie daje wyników – nawet chochlik redakcyjny nie przyznaje się, że wybrał ją dla nas z biuletynu informacyjnego PAP. Możemy bezinteresownie zatrzeć tę gafę – drukując już wkrótce recenzję filmu Spielberga „Gremlinsy rozrabiają" w „Ekranie Świata Młodych" z prześlicznym plakatem z „Bravo".

Pojawiła się masa listów z prośbą o **dalsze artykuły dotyczące mistrzów walki.** Spieszę wyjaśnić, że autorka „Cieni Bruce'a Lee" (która to publikacja najwyraźniej Wasze listy wywołała) nie zna się na wschodnich walkach. Interesuje się filmem i tylko pod kątem kina zajęła się tym tematem, sygnalizując Wam jak wygląda obecna sytuacja w filmach Kung Fu. Innymi niż dotąd publikowane fotosami Bruce'a nie dysponujemy.

Niektórzy z Was domagają się recenzji z filmów nadawanych późnym wieczorem (jak choćby „Ja, Klaudiusz") – Nie ma mowy!

Uwaga! Tomek z Wałbrzycha! „Pszczółka Maja" jest produkcji TV RFN.

SKRZYNKA KONTAKTOWA

* **Radiowa 1 m. 96, Warszawa** pod tym adresem kryje się osoba, która chyba przez roztargnienie nie podała imienia i nazwiska. A jest roztargniona, bo zostawiła na ławce w parku zbiory dotyczące swego ulubieńca Jamesa Deana. Ma zamiar rozpocząć kolekcjonowanie od nowa i prosi o pomoc. Do wymiany „Bravo".

* **Ewa Sielawa, ul. M.Konopnickiej 16/3 73-110 Stargard Szczeciński** – za zdjęcia Bruce'a Lee proponuje gwiazdorów piosenki.

* **Ewa Borowczak, ul. Glebowa 14/6, 66-004 Racule** – interesuje się gwiezdną trylogią – proponuje wymianę opinii i zdjęć.

* **Grzegorz Snopek, ul. Wielkopolska 31/16, 44-335 Jastrzębiec Zdrój** – za zdjęcia Bruce'a Lee – proponuje zdjęcia z „Gwiezdnych wojen". **(eb)**

PREHISTORYCZNY ZWIERZYNIEC NAD AMUREM

ZSRR (PAP). Radzieccy archeolodzy odkryli w dolinie Amuru ok. 70 km poniżej Chabarowska galerię starych rysunków skalnych. Stanowią one cenne źródło wiedzy o dawnym środowisku przyrodniczym. Jak wykazały badania, rysunki – m.in. roślin i zwierząt – pochodzą z okresu od 5 tys. do 1 tys. lat p.n.e. Najstarsze rysunki przedstawiają tylko kontury zwierząt, ale można rozpoznać poszczególne gatunki. Przeważają zwierzęta związane z strefą stepową – bawoły, kułany, konie, sajgi. Była to fauna związana także z klimatem chłodnym. Na rysunkach z późniejszego okresu pojawiają się sylwetki żubrów i łosi – zwierząt związanych ze środowiskiem leśnym. Prawdopodobnie łosie przenikały na te tereny wzdłuż zalesionych dolin rzecznych.

W kolejnej fazie rozwoju „skalnej galerii" zaczynają się pojawiać ptaki wodne, w tym flamingi. Świadczy to o dalszych zmianach klimatu, który stał się cieplejszy i wilgotniejszy. Wreszcie na rysunkach datowanych na II i I tysiąclecie p.n.e. zaczynają przeważać okazy fauny współczesnej – niedźwiedzie, dziki, łosie, rysie, wilki. Badania paleoklimatyczne potwierdziły też zmiany środowiska, które można odczytać ze skalnych rysunków pradawnych artystów.

SZALEŃSTWO BARW

DOM MODY świata młodych

Absolutne szaleństwo! Intensywny czerwony, jaskrawy pomarańczowy, zjadliwy turkusik, ostry fiolet... A wszystko wyraźne, czyściutkie, bez żadnych domieszek szarości i dymków. I gładkie. Żeby ten kolor, piękny intensywny i niczym nie skażony było jak najwyraźniej widać. Jeśli już ktoś takich dużych jednobarwnych płaszczyzn zupełnie znieść nie potrafi, może je złamać jakąś aplikacją. Dużą, również jaskrawą i wyraźnie się od tła odcinającą. I prostą. Nie żadne tam cium-cium z tysiąca pracochłonnych szczegółików typu „Zuzia, lalka nieduża". Nie ten styl. Te aplikacje są najczęściej dwubarwne, albo nawet jednobarwne i oczywiście naszywane z materiałów także gładkich.

Zestawy tych kolorów – zarówno w odniesieniu do aplikacji, jak i w ogóle do ciuchów, które się ze sobą łączy – są równie szaleńcze jak same kolory. Turkus z pomarańczowym, zieleń z amarantem, czerwień z fioletem i żółcią...

Jasne, że nie każdy takie wariactwa barw lubi i niektórych zęby nawet mogą na taki widok zaboleć, więc styl ten powszechną popularnością cieszyć się nie będzie. I bardzo dobrze, bo gdyby wszyscy się nagle tak poubierali, to można by dostać oczopląsu. Ale pojedyncze osoby, którym to szaleństwo przypadnie do gustu, na pewno ubarwią w ten sposób nie tylko siebie, ale i całe otoczenie. Bardzo się to temu otoczeniu przyda, bo ciągle panuje u nas moda, aby w ciągu chłodniejszej pory roku ubierać się na szaro-buro.

Pisałam już o tym jesienią (nr 139 z dnia 19 listopada ub.r.) i namawiałam wówczas, aby niektóre z Was zdecydowały się tę burą jesień troszeczkę żywszymi kolorami pomalować. Dzisiaj się więc powtarzam, ale dlatego, że ten stylik nabiera (patrząc na kartki żurnali) sporego rozmachu i wszystko wskazuje na to, że nie jest to dziwactwo chwilowe, lecz pewien nurt, który się w modzie, zwłaszcza młodzieżowej i dziecięcej, na jakiś czas zadomowi. A o tym zawsze warto wiedzieć.

RIUSZKA

Harcerskie Lato Naukowe '86

OBOZY DLA POLIGLOTÓW

HARCERSKI OBÓZ JĘZYKA NIEMIECKIEGO

Propozycje programowe: Doskonalenie języka w bezpośredniej konwersacji, poznanie kultury, życia, obyczajów krajów niemieckojęzykowych, literatura i film w wersji oryginalnej; na obozie przebywać będzie grupa młodzieży z NRD (FDJ). **Termin:** 18.07.–4.08. **Miejsce:** CSIH „Nadwarciański Gród", Załęcze Wielkie. **Warunki uczestnictwa:** Pomyślne zdanie egzaminu testowego i ustnego ze znajomości języka niemieckiego. Na obóz przyjmowani są wyłącznie członkowie ZHP.

Zgłoszenia należy przesyłać do dnia 15 marca 1986 na adres: Wydział Nauki i Rozwoju Zainteresowań GK ZHP ul. Konopnickiej 6, 00-491 Warszawa z dopiskiem „Obóz języka niemieckiego".

OBÓZ NAUKOWY JĘZYKA ROSYJSKIEGO

Propozycje programowe: Wybrane zagadnienia z literatury, fonetyki, gramatyki, rozmówki rosyjskie, gry i zabawy językowe, nauka piosenek i pląsów, dzień rosyjski, program harcerski: ogniska, zwiady, biegi terenowe, dzień obozowicza i inne. **Termin:** 1-18.07.1986 r. **Miejsce:** CSIH „Nadwarciański Gród", Załęcze Wielkie. **Warunki uczestnictwa:** Nadesłanie zgłoszenia i zdanie egzaminu językowego, który odbędzie się w Warszawie, a składa się z części testowej i rozmowy z kandydatem.

Zgłoszenia należy nadesłać do dnia 30.03.1986 r. na adres: Jolanta Smeja, ul. Spacerowa 29, 86-131 Jeżewo. Obóz przeznaczony jest wyłącznie dla młodzieży szkół średnich!

(tok)

Zapraszamy!

Uwaga: Ogólne zasady przyjmowania na obozy naukowe przedstawiliśmy w numerze 11 z 25.01.

ATLAS LODU I ŚNIEGU

(PAP). Występujące w rejonach polarnych i w górach zasoby lodu i śniegu stanowią ogromną rezerwę wody. Ilość lodu na kuli ziemskiej interesuje uczonych – hydrologów, klimatologów i meteorologów, gdyż decyduje o warunkach klimatycznych i bilansie wodnym naszej planety. Niedawno uczeni radzieccy opracowali atlas światowych zasobów śniegu i lodu. Lodowce przykrywają dziś około 12 proc. lądów, zajmują także duże powierzchnie polarnych mórz. Ilość słodkiej wody zmagazynowana w lodowcach przewyższa wielokrotnie zasoby wody w rzekach i jeziorach. Wszystkie rzeki świata musiałyby przez 700 lat dostarczać wodę, która znajduje się w wielkich lodowcach Arktyki i Antarktydy. Grubość tych lodowców dochodzi do 3 km!

Badania zasobów lodu i śniegu oraz zachodzących w nich zmian mają duże znaczenie dla śledzenia ewolucji klimatu. Jeszcze 10 tys. lat temu powierzchnia lodów i śniegów na naszym globie była prawie 3 razy większa. Ogromne lodowce sięgały do Europy, Azji i Ameryki Północnej. Większy był zasięg lodowców Antarktydy. W lodach zostały uwięzione ogromne ilości wody, w efekcie tego poziom oceanów obniżył się około 100 m. Obecnie zasięg lodów i śniegów znacznie się zmniejszył, ale nie wiadomo czy jest to zjawisko trwałe, czy też okresowa zmiana warunków klimatycznych.

WYKONAŁ PLAN!

(PAP). Yuichiro Miura, japoński narciarz, wziął sobie za cel zjechanie na nartach z najwyższych szczytów 5 kontynentów i ostatnio zrealizował swoje przedsięwzięcie, dokonując udanego zjazdu ze znajdującego się w Argentynie najwyższego szczytu Ameryki Łacińskiej, Aconcagui (6950 m npm).

Pochodzący z japońskiego miasta Aomori narciarz w wieku 34 lat zjechał ze zbocza góry Fuji (3776 m). Po tym udanym doświadczeniu powziął zamiar bez precedensu: zjechania kolejno z najwyższych szczytów Oceanii, Ameryki Północnej, Azji, Afryki, Antarktyki, Europy, a w końcu Ameryki Łacińskiej.

W roku 1966 wykonał zjazd z Góry Kościuszki (2230 m) w Australii, w następnym roku z Mount Mc Kinley (6187 m) na Alasce, w 1970 z Everestu (8848 m) w Nepalu, a w 1981 zaliczył Kilimandżaro (5895 m) w Tanzanii.

Wprawdzie z terytorium naszego kraju „Hallejki" nie można już obserwować (mniej więcej od połowy stycznia), ale pisać o słynnej komecie będziemy jeszcze długo. W marcu badania rozpoczną automatyczne sądy kosmiczne. Ponadto na półkuli południowej obserwacje będą prowadzone z Ziemi. Różne biura podróży organizują specjalne wycieczki do rejonów dobrej widoczności komety. My, niestety, będziemy musieli zadowolić się wiadomościami z drugiej ręki.

PREZES

O KOMECIE HALLEYA I WYZNACZANIU ORBIT KOMET

Skąpi nam tegoroczna zima mroźnych, pogodnych nocy obserwacyjnych. O szczególnej złośliwości aury mogą mówić miłośnicy astronomii spragnieni widoku komety Halleya. Od połowy listopada naliczyłem niewiele ponad pięć „okien obserwacyjnych". Może więc parę zdać o moich obserwacjach, a raczej oglądaniu komety Halleya. Dokonywałem ich w dniach 16 listopada oraz 5, 16, 23, 24 grudnia ub.r. w godzinach od 18 do 22 czasu środkowoeuropejskiego. Najlepsza przejrzystość atmosfery była 16 listopada (widoczna Mleczna Droga), w pozostałe dni powietrze było mniej lub bardziej zamglone (bliskość rzeki), bywały nawet chmury. Korzystałem z efemerydy (czyli przewidywanych współrzędnych równikowych komety w danych momentach czasu) opublikowanej w 9 i 10 nr „Młodego Technika". Obserwowałem za pomocą lunety pryzmatycznej 40×64 produkcji PZO. Po naniesieniu pozycji komety na mapę nieba odszukanie jej było stosunkowo łatwe. Najtrudniej ją było zaobserwować 16 listopada, gdyż w mojej lunecie ledwie odróżniała się od tła nieba. W grudniu jej jasność wyraźnie wzrosła, widoczna była w postaci mgiełki, w środku której można było wyróżnić jasny punkt – jądro. Wyglądem przypominała nieco Wielką Mgławicę Andromedy M31, lecz o mniejszych rozmiarach i jasności. W sumie, dla obserwatora dysponującego skromnym przyrządem stanowi obiekt raczej mało interesujący. Warto jednak obserwować, jak zmienia położenie i swój wygląd na niebie. Dla astronomów obecny powrót do Słońca komety Halleya jest wydarzeniem wielkiej wagi naukowej. Po raz pierwszy też w kierunku komety wystartowały aparaty kosmiczne, które wykonają wiele badań niemożliwych do przeprowadzenia z Ziemi.

Przy okazji chciałbym powiedzieć coś o orbitach komet a raczej o ich wyznaczaniu. Orbita, czyli tor, po którym porusza się kometa w Układzie Słonecznym jest pierwszą rzeczą, którą wyznaczają astronomowie po jej odkryciu. Okazuje się, że tor ten jest całkowicie określony przez znalezienie 6 wielkości zwanych elementami orbity. Kometa porusza się pod wpływem przyciągania grawitacyjnego Słońca (przy pewnym udziale oddziaływania wielkich planet). Dzięki prawom Keplera wiemy, że taki ruch odbywa się po jednej z tzw. krzywych stożkowych (a więc po okręgu, elipsie, paraboli lub hiperboli). Elementy orbity określają kształt orbity i jej położenie w przestrzeni i czasie. Posiadając wyznaczoną orbitę komety, nie powinno się jej „zgubić". Wyznaczenie orbit ciał niebieskich to jedno z zagadnień działu astronomii zwanego mechaniką nieba. Na początku jest więc obserwacja (co najmniej trzy, oddzielone pewnymi okresami). Obserwacji nie dokonuje się wizualnie lecz fotograficznie. Mając utrwalone na kliszach obrazy wycinków nieba z kometą, dokonuje się tzw. redakcji obserwacji fotograficznych, czyli za pomocą utrwalonych wraz z kometą gwiazd o znanych współrzędnych wyznacza się jej współrzędne. Mając dane współrzędne komety w trzech momentach, wyznacza się tzw. orbitę z trzech obserwacji. W ten sposób otrzymuje się pierwszą, przybliżoną orbitę komety, wystarczającą do obliczenia efemerydy. Następnym etapem jest poprawienie orbity w oparciu o coraz większy zbiór obserwacji. Uwzględnia się tu wpływ wielkich planet na ruch komety, czyli wylicza się tzw. perturbacje. Poprawianie przebiega etapami metodą kolejnych przybliżeń, w wyniku czego otrzymuje się orbitę poprawioną. Ukoronowaniem procesu wyznaczania orbity jest orbita definitywna, oparta na pełnym zbiorze przeprowadzonych obserwacji, najpełniej odzwierciedlająca ruch komety w przedziale czasu objętym obserwacjami. Można jeszcze dodać, że na ruch komet mają pewien wpływ tzw. czynniki niegrawitacyjne, jak ciśnienie promieniowania Słońca i wiatr słoneczny.

W pewnym okresie rozwoju astronomii wyznaczanie orbit komet należało do najtrudniejszych zagadnień, wymagało bowiem wykonania olbrzymiej liczby bardzo skomplikowanych rachunków, a wyznaczanie orbity definitywnej było dziełem życia. Obecnie skomplikowane rachunki wykonują komputery, lecz zagadnienie wcale nie straciło na znaczeniu, choć dziedziną wiodącą astronomii stała się astrofizyka. Na zakończenie wypada mi życzyć miłośnikom Tomika wielu „okien pogodowych" i udanych obserwacji.

Roman Mor
Szkoła Podstawowa
w Wykrotach, 59-960 Wykroty

PS. Dla obserwatorów: w nr. 1/84-3/85 „Fizyki w Szkole" ukazał się cykl ośmiu artykułów doc.dr.hab. J.M.Kreinera pt. „Szkolne obserwacje astronomiczne", zawierający zasady przeprowadzenia ciekawych obserwacji przy zastosowaniu prostego, dostępnego dla prawie każdego, sprzętu.

KOMETA HALLEYA A METEORY

Jak każda inna kometa, także i kometa Halleya podlega rozpadowi. O tym, że zgubiła już część swej pierwotnej materii, świadczą dwa roje meteorowe – Akwarydy i Orionidy, mające identyczne jak ona orbity. Właściwie jest to jeden rój, z którym Ziemia spotyka się 2 razy w roku. Akwarydy „promieniują" od 21 IV do 12 V z gwiazdozbioru Wodnika. 4 V widać ponad 10 meteorów w ciągu godziny. Orionidy, wybiegają z gwiazdozbioru Oriona, widać od 14 do 26 X, czyli pół roku później. Maksimum ich natężenia przypada 22 X, kiedy obserwujemy około 45 „spadających gwiazd" na godzinę. A teraz przedstawię fakty, które mówią nam o tym, że Akwarydy i Orionidy są pozostałościami po komecie Halleya. W 1983 r. dwaj astronomowie: Kanadyjczyk B.A. McIntosh oraz Słowak A.Hajduk opracowali model kołowego przecięcia roju, przez którego środek przechodzi obecna orbita komety Halleya. Zbudowany on został na podstawie wnikliwych badań ewolucji orbity komety Halleya i konfrontacji zgodności uzyskanych wyników z obserwacjami strumienia meteorów. Autorzy oparli swe wywody na podstawowym założeniu, że meteoroidy pochodzące z komety Halleya poruszają się w tych obszarach przestrzeni międzyplanetarnej, przez które przechodziła kiedyś kometa. Analiza ruchu komety Halleya w okresie ponad trzech minionych tysiącleci wykazała, że jej orbita przecięła orbitę Ziemi po raz pierwszy w miejscu odpowiadającym położeniu Orionidów. Stało się to podczas obiegu w latach 836 – 763 p.n.e. Drugi raz przecięcie się orbit komety i Ziemi nastąpiło w okresie od 530 do 607 r. w miejscu, w którym obserwuje się Akwarydy.

Poznaniu natury komety Halleya służą zatem nie tylko jej bezpośrednie obserwacje możliwe do wykonania co 76-77 lat, ale także coroczne obserwacje okruchów jądra komety w postaci roju Akwarydów i Orionidów. Kometa Halleya jest rzadkim gościem naszego nieba, ale jej pozostałości często znaczą na nim swój ślad.

Myślę, że te dowody, wzięte z książki K.Ziółkowskiego „Bliżej komety Halleya", są wystarczające na potwierdzenie tego, że Akwarydy i Orionidy są rodem z komety Halleya.

Marek Balcerzak
ul. Grunwaldzka 5
62-800 Kalisz

Radziecka wytwórnia „Melodia" wydała szlagierową płytę gramofonową (45) z trzema piosenkami skomponowanymi w związku z kometą Halleya. Jedna z nich pochodzi z roku 1910, kiedy to kometa pojawiła się na niebie. Jest to walc zatytułowany po prostu „Kometa Halleya". Dwie następne – „Eto kometa Halleya" (autorzy Radionow-Sautkin) oraz „Żdi mienia" (Timow-Sautkin) są współczesne. Obydwa utwory śpiewa Andriej Rodionow. Ciekawostką dodatkową jest to, że melodie te skomponowane zostały za pomocą komputera osobistego „Yamaha CX5". Na zdjęciu reprodukcja pierwszej strony koperty płyty

z przodu na samym dziobie. Mogły one posuwać się po każdym terenie, gdyż umocowane pod spodem płozy zastępowały szyny kolejowe. Śrubowce rozwijały olbrzymią szybkość, przeskakiwały nierówności terenu, zaledwie dotykając płozami ziemi.

Bajdoci rozglądali się dokoła z szeroko otwartymi ustami i raz po raz wydawali okrzyki zdumienia, a pan Kleks wypytywał przesuwających się obok Patentończyków o rozmaite szczegóły, dotyczące konstrukcji świdrowców i śrubowców. Rozmowy toczyły się w języku bajdockim, jeśli zaś chodzi o język miejscowy, to prawie nigdzie nie było go słychać, gdyż Patentończycy między sobą porozumiewali się w sposób zupełnie inny. Mieli na nosach okulary, których szkła podobne były do małych ekranów. Odbijały się na nich myśli Patentończyków, przybierając kształt ruchomych obrazów, i dlatego wymiana słów była całkiem zbędna. Pan Kleks obiecał towarzyszom podróży, że wystara się dla nich o takie okulary.

– Ale musicie pamiętać – dodał pan Kleks – że Patentończycy nie miewają myśli, które chcieliby ukryć przed innymi. Obawiam się, że niejeden z was będzie wolał wyrzec się cudownych okularów niż zdradzić się ze swoimi myślami. Jesteśmy z innej gliny i nie wszystkie tutejsze wynalazki dadzą się zastosować do naszego życia.

Na ruchomych chodnikach pojawiały się coraz nowe postacie patentońskich jednonogich wielkoludów. Niektórzy z nich, dla przyspieszenia podróży, skakali na swoich sprężynowych podeszwach w kierunku ruchu i znikali na podobieństwo pcheł. Dzieci odbywały drogę, siedząc na składanych stołeczkach. Świdrowce wznosiły się i lądowały dla nabrania paliwa z ustawionych wzdłuż chodnika zbiorników. Platforma Bajdotów posuwała się naprzód, bez przeszkód mijając dziwaczne, metalowe rusztowania. Właściwego życia miejskiego nie można było dostrzec, gdyż domy mieszkalne i ulice mieściły się bardzo wysoko. Wreszcie nastąpił kres jazdy. Platforma uniosła się w górę. Porwały ją równocześnie cztery stalowe szpony i dźwignęły na szczyt olbrzymiej budowli. Bajdoci znaleźli się u wejścia na plac, na którym zebrał się tłum Patentończyków, aby powitać pana Kleksa.

Plac wybrukowany był płytkami z matowego szkła. Z takich samych płytek zbudowane były wielopiętrowe domy, zwężające się ku górze i zakończone obrotowymi wieżami. Do wież umocowane były wklęsłe tarcze, które pochłaniały promienie słoneczne i wytwarzały ciepło, niezbędne nie tylko do ogrzewania mieszkań, ale również do ogrzewania powietrza na zewnątrz. Dzięki mechanizmowi tarcz słonecznych oraz systemowi elektrycznych chłodnic Patentończycy umieli utrzymywać temperaturę swych miast na jednakowym poziomie o każdej porze roku. Było to ważne chociażby z tego względu, że Patentończycy posiadli niezmiernie duże nosy, więc przy lada powiewie dostawali kataru i kichali tak głośno, jakby grali na trąbach.

Plac przecinała szeroka ulica, której liczne odgałęzienia i przecznice widoczne były z daleka. Ponad placem wisiały roje świdrowców, przyczepionych do balkonów domów jak baloniki. Mieszkańcy miasta wylegli na balkony, trzymając przy ustach małe kauczukowe głośniki. Zebrani na placu Patentończycy przystrojeni byli w uroczyste, spiczaste kaptury, zakończone maleńkimi antenami w kształcie guzika. Jeden z nich, wyróżniający się szczególnie dużym nosem, zbliżył się w drobnych podskokach do Pana Kleksa, pochylił się nisko i zwyczajem patentońskim pocałował go w ucho. Była to oznaka wielkiej czci, na którą pan Kleks odpowiedział w podobny sposób, ale musiał przy tym podskoczyć wysoko w górę, gdyż Patentończyk przewyższał go wzrostem o dobre cztery głowy. Powitanie z pozostałymi Bajdotami było mniej ceremonialne i ograniczało się do wzajemnego pociągania za uszy. Pietrkowi ogromnie podobał się ten zwyczaj, gdyż po raz pierwszy w życiu mógł targać za uszy innych, tak jak to z nim dotychczas robili marynarze, bynajmniej nie po to, aby mu okazać szacunek.

Po zakończeniu powitań, podczas których zgromadzony tłum odegrał na nosach Marsza Wynalazców, Patentończyk przyłożył do ust siatkę ze szklanego drutu, wielkości kieszonkowego zegarka, i rozpoczął przemówienie. Siatka ta stanowiła niezwykły wynalazek. Przetwarzała ona mowę patentońską na każdy inny język, stosownie do nastawienia znajdującej się w środku wskazówki. W ten sposób przemówienie wygłoszone po patentońsku Bajdoci usłyszeli w języku bajdockim.

Dostojny gościu! – powiedział mówca zwracając się do pana Kleksa. – Dzielni podróżnicy! Na wstępie pragnę nadmienić, że piastuję w Patentonii godność Arcymechanika, która u nas odpowiada godności Wielkiego Bajarza w waszym kraju. Przed trzema laty, gdy Urząd Patentowy stwierdził, że dokonałem największej ilości wynalazków, przejąłem władzę z rąk mego poprzednika, Patentoniusza XXVIII, i sprawuję rządy pod przybranym imieniem Patentoniusza XXIX. Gdy któryś z moich ziomków prześcignie mnie w ilości wynalazków, jemu przekażę władzę jako memu następcy. Takie prawo panuje w naszym kraju.

Cdn.

Scenariusz: Tomasz Siwiński
Piotr Ponaczewny
Rysunki: Tadeusz Raczkiewicz

TAJEMNICA KAMIENNEGO LASU

7

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 11 i 12 lutego

11 II 1945 r. – żołnierze I Armii Wojska Polskiego walczący w ramach 1 Frontu Białoruskiego przełamali główną pozycję Wału Pomorskiego.

12 II 1949 r. – wydano dekret o utworzeniu Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR) w wyniku połączenia Państwowych Nieruchomości Ziemskich, Państwowych Zakładów Hodowli Roślin i Państwowych Zakładów Chowu Koni.

11 II 1971 r. – W Moskwie, Waszyngtonie i Londynie podpisano układ o zakazie umieszczania na dnie mórz i oceanów broni nuklearnej i innych rodzajów broni masowej zagłady.

Ponadto:

11 II 1841 r. – urodził się Józef Brandt, malarz, autor kompozycji batalistycznych, historycznych i rodzajowych (zm. 12 VI 1915 r.).

11 II 1916 r. – urodziła się Seweryna Szmaglewska, pisarka, autorka m.in. relacji o hitlerowskim obozie zagłady w Oświęcimiu, pt. „Dymy nad Birkenau".

Cytat na dziś i na jutro

Nie okazuje się wielkości, gdy się jest na jednym krańcu, lecz gdy się dotyka obu krańców naraz i wypełnia odległości między nimi.

Pascal

UŚMIECH NUMERU

NAJMŁODSZY MĄDRALA stoi przed klatką schodową i płacze.
– Czemu płaczesz, chłopcze? – pyta przechodząca sąsiadka.
– Bo mój brat ma ferie, a ja nie!
– Dlaczego nie?
– Bo ja jeszcze nie chodzę do szkoły...

*

DLACZEGO WKŁADASZ sobie watę do uszu? – pyta koleżanka Mądralównę w poczekalni u dentysty.
– Żebym nie słyszała, jak będę krzyczeć...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 18 (4104)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dębrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobylecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 385/G. P-79
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

JAN BRZECHWA

Podróże pana Kleksa

9

Patentończycy wyróżniali się nie tylko tym, że posiadali jedną nogę, ale nadto przewyższali Bajdotów wzrostem o trzy głowy. Mieli też nosy niezwykle długie i bardzo ruchliwe, tak jak gdyby węch stanowił najważniejszy zmysł tych istot. Mężczyźni byli zupełnie łysi, kobietom zaś od połowy głowy wyrastały rude włosy, zaplecione w trzy krótkie warkoczyki. Dzieci pod tym względem niczym nie różniły się od dorosłych.

Ubiór Patentończyków był prosty i jednolity. Składał się ze skórzanych kurtek, długich wełnianych pończoch i obszernych peleryn. Wielkie stopy obute były w gumowe kamasze na podwójnych sprężynowych podeszwach, dzięki którym mogli z lekkością koników polnych robić skoki na wysokość kilku metrów i poruszać się z szybkością czterdziestu mil na godzinę.

Chodniki nigdzie się nie zatrzymywały. Patentończycy jednym zwinnym skokiem wydostawali się na perony, ustawione w pewnych odstępach wzdłuż jezdni. W ten sam sposób wskakiwali z peronów na chodniki.

Z lewej strony jezdni biegł najszybszy chodnik, który unosił liczne pojazdy w kształcie cygar, kul i spłaszczonych ogórków. Pojazdy te nie posiadały kół, tylko szerokie płozy, podobne do nart.

Pojazdy kuliste były to dwuosobowe świdrowce, wykonane w całości z cienkiego, lekkiego metalu o przezroczystości szkła. Nazwa ich pochodziła stąd, że w środku pojazdu sterczał maszt w kształcie świdra, który za pomocą motoru atomowego kręcił się z szybkością stu tysięcy obrotów na sekundę. Dzięki płaskim nacięciom świdra, zastępującego śmigło, świdrowce unosiły się w górę, a przy odpowiednim manipulowaniu regulatorem mogły wisieć nieruchomo w powietrzu lub też odbywać podróże tak jak samoloty. Chmary świdrowców wirujących w niebie wyglądały z dołu jak bańki mydlane. Inne pojazdy, przeznaczone do podróży wodno-lądowych, poruszały się za pomocą śruby umieszczonej

Dokończenie na str. 7

Fot. E. Makówka